

Józef Lindmajer

"O Żydach w Koszalinie. Szkice do portretu zbiorowego", Henryk Romanik, Koszalin 2006 : [recenzja]

Słupskie Studia Historyczne 14, 190-217

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czące się osiągnięcie autorskie i edytorskie. Tylko pogratulować J. Oberbekowi, sponsorowi, wydawnictwu (w tym wyboru zakładu graficznego). Emanuje z tej książki, z jej bardzo zróżnicowanego – to prawda – poziomu poznawczego, autorski determinizm, zaprawiony optymizmem, który zapewne towarzyszył zarówno wieloletnim poszukiwaniom archiwalno-bibliotecznym, jak i w trakcie nadawania książce swoistego, oryginalnego klimatu interpretacyjnego, który ocenić trzeba w superlatywach. Fragmenty i pojedyncze zdania „tchną” wręcz sympatyczną egzaltacją, gdy dotyczy historii i duszy „jednej z najwspanialszych zabawek podarowanych ludziom przez Boga” (s. 11).

JÓZEF LINDMAJER
AP SŁUPSK

* * *

ks. Henryk Romanik, *O Żydach w Koszalinie. Szkice do portretu zbiorowego*, PerMedia SA, Koszalin 2006, ss. 214

*Grzechem nie jest niewiedza,
ale brak świadomości tej niewiedzy
jest grzechem niewybaczalnym.*
(Sokrates)

Autorem książki – wydanej przez oficynę PerMedia S.A. dzięki wsparciu władz Politechniki Koszalińskiej – jest ksiądz, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie: biblista, nauczyciel języka hebrajskiego. Dowiódł, że – być może – należy uznać go za utalentowanego poetę, na pewno wartościowego prozaika, publicystę o zacięciu dziennikarskim, eseistę posługującego się z uzdolnieniem materią historiozoficzną, wręcz eschatologiczną, że jest mentorem i dydaktykiem. Nie jest historykiem z wykształcenia (pomijając znawstwo dziejów biblijnych), tylko z przekonania, ani „dokumentalistą” (s. 52), cokolwiek by to oznaczało, ale i tak pozostaje wyrazistą i nietuzinkową osobowością – w jakiejś mierze uniwersalistą, w obecnej zuniformizowanej dobie coraz bardziej zawężających się specjalizacji niezmiernie rzadko spotykaną również na polu humanistyczno-intelektualnym. Nadto czynnie jest zaangażowany w działalność Towarzystwa Przyjaźni Polska-Izrael, w ekumenizm i dialog chrześcijańsko-żydowski.

Odnotować trzeba od razu całościowy układ konstrukcyjno-problemowy recenzowanej książki. Brakuje zrozumiałej symboliki tytułowej w *Przedstawieniu* (s. 5-6), w spisie treści i na stronach początkujących każdą wydzieloną sekwencję, które razem

składają się na specyficzną różnorodność tego skądinąd oryginalnego opracowania. Na oznaczenie odrębnych fragmentów interesującego nas „tomu” (bo i tak książka jest nazwana, s. 6) autor używa porozrzucanych w tekście określeń: część, rozdział, zbiór materiałów, opowiadanie, informacje, szkic, paragraf (sic! – s. 52).

1. *Moje spotkania z Żydami w Koszalinie* (s. 7-12). Zawarte są tu refleksje autorskie o motywach i okolicznościach zajęcia się tematyką żydowską, swoiste kronikarsko-dziennikarskie zapiski o wydarzeniach, jakie towarzyszyły poszukiwaniom judaików, i o ludziach, którym autor na tej drodze poznawania (dodajmy – całkowicie wstępnej) najwięcej zawdzięcza.

2. *Osadnictwo żydowskie na Pomorzu* (s. 13-30). Materiał ten autor nazywa rozdziałem. Stanowi on zbiór porozrywanych drobnych zapisków, wtętoń, liczb (tabel, zestawów), dat, niektórych przepisów prawnych odnośnie do Żydów w państwie brandenbursko-pruskim, Prusach, w II i III Rzeszy Niemieckiej. To wszystko – stanowiące pokłosie autorskiej inicjatywy warsztatowej (heurystyka!), zdobywane i odkrywane ponoć od 1993 r. – jest nie tylko nad wyraz przypadkowe, lecz i bezkonceptyjnie zmontowane. Ponadto tytuł nie ma uzasadnienia, bowiem trudno potwierdzić obecność w książce wyraźnie zarysowanej problematyki o osadnictwie żydowskim. Mamy natomiast do czynienia z dowolnymi zapiskami o dziejach Żydów na Pomorzu Zachodnim do 1945 r., poczynając od kilku wypisów z literatury znanych faktów o ich śladowej obecności w księstwie pomorskim do wojny 30-letniej (1618-1648). Główne informacje dotyczą trzech wieków brandenbursko-prusko-niemieckiego panowania nad ziemiami między Odrą a Łebą – od połowy XVII wieku do 1945 r. Kluczując wśród wielowątkowych meandrów faktograficznych w poszukiwaniu także koncepcyjnego zwornika konstrukcyjnego, natrafiamy na niezwykle ciekawy, bo i specyficzny przykład osadnictwa żydowskiego na przykładzie dziejów gminy synagogałnej w Popielewie – wsi położonej niedaleko Połczyna Zdroju (enklawie polskiej do I rozbioru), której autor poświęcił najwięcej miejsca (całe dwie strony, s. 20-22). Zapisy konkretnej wiedzy zamieszczone zarówno w tym fragmencie, jak i w całym rozdziale 2, są wartościowe, ale wtłoczone w fatalną konstrukcję rzeczową i jeszcze gorszą formułę narracyjną. Bardzo wiele uwag, sprostowań, pytań i odpowiedzi potwierdzających także tę cechę, znajduje się w dalszej części recenzji. Trudno nie zauważyć, że w autorskiej pobieżnej próbie charakterystyki i oceny historiografii – poprzedzającej to (niestety) kompendium chaotycznego wyboru – znalazło się miejsce wyłącznie dla opracowań autorów niemieckich. Odnotowanie tylko jednej polskiej publikacji (o Żydach szczecińskich) jest wyjątkiem potwierdzającym taką właśnie autorską regułę, stosowaną i obecną w innych miejscach recenzowanej książki. Nieznajomość polskiej naukowej literatury przedmiotu – szczegółowej a rozproszonej (artykuły, monografie) – oraz ogólnej, niezbędnej w omawianiu problematyki dziejów żydowskiej diaspory na ziemiach Rzeczypospolitej i w Niemczech (zwłaszcza w Prusach, a w zaborze pruskim w szczególności) zaważyła na możliwościach twórczo-intelektualnych autora.

3. *Szkice do portretu Żydów koszalińskich* (s. 31-77). W ten kontekst książki autor włączył kilka opracowanych i opisanych zagadnień znacznie się od siebie różniących materiałowo (zakresem poznawczym), tak że nie sposób mówić o jakich-

kolwiek znamionach jednorodnego „portretowania” przeszłości koszalińskich Żydów. Pierwszy szkic (3.1) nosi tytuł: *Zarys dziejów gminy synagoidalnej* (s. 31-44). To nie „zarys” – bowiem brak jest chociażby śladowych ujęć opartych na zasadzie ciągłości logicznych podziałów rzeczowych i chronologicznych; dominują luźne zapiski dowolnie uszeregowane, co do wartości których i ich przydatności recenzent wypowiada się i szczegółowo rejestruje w drugiej części recenzji. Zwraca się uwagę – tu generalizując, w formie zapowiedzi – że oprócz ewidentnego braku komplementarności poznawczej deprecjonujący wpływ na trudności z percepcją owych zapisków wywierają znaczące uchybienia interpretacyjne i językowe, chociaż nieco mniej liczne niż w rozdziale 2 (s. 13-30). Drugi szkic (3.2): *Borchardtowie – dynastia przedsiębiorców koszalińskich* (s. 45-51) trzeba uznać za wartościowy, bowiem zawiera nieznane dotąd konkrety wydobyte z literatury, a częściowo ze źródeł archiwalnych. Także tu trzeba zanegować wyraźnie nieudolną konstrukcję rzeczową i składniową, wskazującą na zignorowanie podstawowych reguł gramatycznych rządzących językiem polskim.

Pozostałe trzy szkice (rozdziału 3) nie są poddane recenzyjnemu przeglądowi, bo merytorycznie do tego się nie nadają. Są to w kolejności: (3.3) *Żydowscy znajomi pewnej koszalinianki* (s. 52-55) – o charakterze wspomnieniowo-pamiętnikarskim; (3.4) *Lothar Baruch i jego rodzina przed Zagładą* (s. 56-69) – esej biograficzno-literacki; (3.5) *Jestem z wami Koszalinier* (s. 70-77) – program pobytu i formy gośzczenia w Koszalinie (i w regionie) rodowitego koszalinianina (ur. w 1925 r.) prof. Leslie Barucha Brenta z Londynu, wybitnego immunologa (przy okazji jego wizyty doszło do „ponownego otwarcia starego cmentarza żydowskiego”).

Z tych samych przyczyn tkwiących w ‘specyfice gatunku’ poza recenzyjnym zasięgiem znalazły się dwa ostatnie autorskie teksty – eseje publicystyczno-kronikarskie, po części publicystyczno-prozatorskie: (4) *Rok dojrzewania dobrego ziarna* (s. 78-85); (5) *Pamięć kamieni i tożsamość imion* (s. 86-91). Pierwszą część książki – zasadne jest użycie takiego określenia – zamyka niezbyt zrozumiale sporządzona, bo wyselekcjonowana do przesady *Literatura uzupełniająca* (s. 92-94).

Więcej niż połowę objętości książki zajmują trzy rozbudowane aneksy (s. 95-211): „archiwistyczny [raczej: archiwalny – J.L.], poetycki i dydaktyczny” (s. 84), formujące bardzo wyraźnie wyodrębnioną drugą część publikacji. Aneks 1 – *Archiwalia dotyczące Żydów koszalińskich* (s. 95-134); aneks 2 – *Dopowiedzenia poetyckie do historii Żydów koszalińskich* (s. 138-170); aneks 3 – *Materiały dydaktyczno-publicystyczne* (s. 171-211). Przedmiotowo przyjdzie się podzielić recenzyjnymi zapisami dokonanymi po zapoznaniu się tylko z zawartością aneksu 1, ściśle uzupełniającego, istotnie wzbogacającego ubogi poznawczo *Zarys dziejów gminy synagoidalnej*. Nie wiadomo, dlaczego autor – dysponując doskonałymi archiwalnymi materiałami poglądowo-statystycznymi o ruchu naturalnym (prawda, że z poważnymi lukami chronologicznymi) – nie dokonał ich dynamicznej analizy. W aneksie 1 znalazły się rejestry urodzeń, małżeństw i zgonów Żydów gminy koszalińskiej w latach 1812-1874 (z Archiwum Państwowego w Koszalinie, s. 95-126). Odrębnie są ujęte (s. 127-129) „zapisy o Żydach” z poniemieckich ksiąg urzędu stanu cywilnego (urodzenia, zgonu, małżeństwa), ale nie z lat 1900-1942 (por. s. 127 i 213), tylko 1903-

-1940. Po co było sporządzać i świadomie zamieszczać dane będące efektem „niekompletnego odczytu” (s. 127), a nie starannej i dokładnej kwerendy ksiąg metrykalnych, które autor miał do dyspozycji? Bezsensowna to, a naukowo ułomna metoda. I na koniec (w aneksie 1) *Lista cmentarna z LBI (Nowy Jork)*, czyli z Instytutu Leo Becka (s. 130-134) – niezastąpione źródło z punktu potrzeb badań nad strukturą wieku zmarłych mieszkańców żydowskich z Koszalina (mężczyzn i kobiet) w latach 1753(?)–1938. Autor i wobec tego źródła ujawnił postawę bierności. W aneksie 1 (pod nr 4) mamy też *Curriculum vitae L. Barucha Brenta* (s. 135-137), co nie znajduje odzwierciedlenia w spisie treści (s. 213).

Co to za publikacja zdaniem autora (z *Przedślowia*, s. 5)? Po pierwsze, jest ona „zbiorem przeróżnych materiałów mówiących o tutejszych Żydach¹”. Natrafiamy na pierwszy z rozlicznych w całej książce przykładów niejasnego znaczeniowo określenia podmiotu poznawczego: jak rozumieć „tutejszych Żydów”? Zapewne chodzi (zgodnie z tytułem) o Żydów koszalińskich sprzed 1945 r., ale to rozumowanie – suponowane dość jednoznacznie przez autora – okazuje się błędne, bowiem trzeba się nieco zagłębić w lekturze zasadniczych dwóch części książki, stanowiących zresztą zaledwie ¼ całej jej objętości, aby dokonać w efekcie wypisów konkretnych dotyczących wprost Żydów z koszalińskiej gminy synagogalnej – z dwóch szkiców 3.1 i 3.2 (s. 31-51), a pomijając statyczny, niekomunikatywny aneks 1 (o czym jest wyżej, a obszernie w części drugiej recenzji). Do zgodności tytułu książki z jej treścią przyjdzie jeszcze powrócić. Po drugie „Nie jest to klasyczna monografia akademicka”. Jako żywo – dobrze byłoby wiedzieć, co autor pod tym terminem rozumie, chociaż zaraz dodaje, częściowo wychodząc naprzeciw zawieszonemu w próżni pytaniu, że jest to (książka) „raczej zaproszenie, prowokacja do rozmowy i dalszych badań”. Nic bardziej celnego. Książka jest w istocie – oceniając pragmatycznie jej trzon materiału historycznego – „prowokacją” i to o potencjale, z którego autor nie zdawał sobie sprawy; w przeciwnym razie nie spieszyłby się z jej opublikowaniem.

Nie ma potrzeby rozwodzić się nad zasadnością tak skonstruowanej książki, którą cechuje – jak wykazano, rzecz by można – niespotykana wręcz interdyscyplinarność. Autor miał prawo i do takiego autonomicznego wyboru tekstów, które wyszły spod jego pióra, lecz dlaczego oddał je do druku, nie decydując się na konsultację merytoryczną i edytorską (wystarczy spojrzeć na stronę redakcyjną). Autor, biorąc pod uwagę standardy i normatywy pragmatyki edytorskiej, z myślą o dobrze pojętym własnym egoizmie twórczym, lecz mając na względzie dobitnie przez siebie określoną intencjonalność – leżącą u rodowodu tej publikacji bądź, inaczej, inwencji twórczej – powinien był zadbać o wysoki poziom i jakość metody formuły przekazu, wartości wiedzy faktograficznej oraz interpretacyjnej. Książka *O Żydach w Koszalinie* została wykreowana dla uczczenia rocznicy 15-lecia pobytu w tym mieście Papieża-Polaka Jana Pawła II (s. 3), dla autora zapewne także Mistrza konkretnego słowa i poetyckiego pióra. Niczego więcej nie powinien był autor zaoferować – w dowód tej pamięci – poza autentycznymi tekstami napisanymi pod wpływem

¹ Wszystkie wyróżniki rozstrzelonym drukiem pochodzą od autora tej recenzji.

„osobistego podejścia”, trwałych przekonań i głębokich przeżyć, w postaci szkiców refleksyjnych, esejów publicystyczno-prozatorskich o „biblijnej tożsamości potomków Izraela” (s. 5) i „medytacji poetyckich wokół tematów biblijnych i żydowskich”.

Być może znany nam romantyczny imperatyw „mierz siły na zamiary” zrodził autorski indywidualizm pewności siebie. Zaważył on negatywnie na wartościach poznawczo-merytorycznych i interpretacyjnych, nadto fatalnie zdominowanych deprecjonującą, bo niebywałą liczbą różnego rodzaju błędów i uchybień językowych (głównie gramatycznych i składniowych), z których znacząca część jest wręcz kuriozalna.

Z tego przede wszystkim powodu, a nie ze względu na specyficzną konstrukcję, zaskakujące odmienności tematyczne i formy – nawet wysublimowane – autorskiego przekazu, tej niewielkiej objętościowo książki nie da się racjonalnie zrecenzować, czyli zgodnie z podstawowymi wymogami warsztatowo-konstrukcyjnymi, jakie właściwa recenzja winna spełniać: tzn. z założenia i w opublikowanym już zapisie charakteryzować się elementami naukowego krytycyzmu, zawierać zatem sprostowania, uzupełnienia, polemikę, alternatywne supozycje, a także w miarę dokładny rejestr oczywistych uchybień językowych.

Należy hołdować zasadzie, aby w recenzji nie ograniczać się do stereotypowych – zbyt pojemnych, a bez konkretnego wyrazu – uogólnień o pozytywach, a tym bardziej o negatywach ocenianej publikacji. Zostały one już poniekąd – w tym drugim znaczeniu opisu przymiotów – sformułowane i pojawią się jeszcze kilkakrotnie w recenzji.

Przystąpmy do udokumentowanego uzasadnienia, literalnego wyeksponowania dowodów na poparcie tezy, że najistotniejsze (zdaniem autora) rozdziały książki *O Żydach w Koszalinie*, mające cechy materiałów historyczno-poznawczych, są opracowane wybitnie nieudolnie. Żaden argument za ich umieszczeniem w publikacji nie wytrzymuje próby konfrontacji z prawdą materii słowa, niestety, wydrukowanego. Słowa ulatują, pismo pozostaje.

Przyczyna zawsze rodzi skutek. Co jest przyczyną? Na zaledwie ok. 40 stronach niewielkiego formatu – anonsowanych jako „centralna część tekstu” (s. 6) – które przede wszystkim są w tej recenzji poddane szczegółowemu oglądowi krytycznemu, króluje niepodzielnie nieopisane bałaganiarstwo oraz przypadkowość w doborze i kolejności eksponowania historycznej zbitki faktograficzno-pojęciowej. Jest ona wyjątkowo często w sposób błędny bądź co najmniej niejasny, naiwny a nieodpowiedzialny zinterpretowana, nagminnie umieszczana w złym, niezrozumiałym kontekście. Gdy dodamy jeszcze niespotykaną w swej częstotliwości – niemal w każdym zdaniu – niepoprawność językową i ubogość słownictwa, staje się jasne, przed jakim zadaniem, wręcz wyzwaniem stanął recenzent. I tak dochodzimy do wymowy skutku – czyli koncepcji ogólnej, a następnie mozolnego konstruowania przekazów recenzyjnych, koncentrując się głównie na owych 40 stronach, na których znajdują się niemal wszelkie cechy niedołęznego, niekiedy wręcz partackiego tekstu, mającego przecież przybliżyć przeszłość i uczyć poznawania historii w ważnym także wymiarze regionalnym. Nic z tego. Historia to bardzo niewygodna dziedzina wiedzy.

Niczego się nie pojmie, niczego się nie opisze bez znajomości konkretnego (faktografii). Konkretność nie zastąpi tym bardziej – choćby rozbrajająca w swojej wymowie – „»prowokacja« na granicy legendy i mistyki” (s. 95).

Efektom pracy dokumentacyjnej nad oceną i opinią dotyczącą książki *O Żydach w Koszalinie* jest ta obszerna rozprawa recenzyjna. Nieodzwonne więc (choćby z powodów edytorskich) okazało się podzielenie jej na dwie części. W pierwszej bierze się pod uwagę rozdział *Osadnictwo żydowskie na Pomorzu* (s. 13-30), przypisy z całej pracy włącznie z *Literaturą uzupełniającą*. Tu i ówdzie pojawiają się odnotowania incydentalnych błędów formalnych, uchybień pojęciowych i rzeczowych, które tkwią dostrzegalnie w pozostałych tekstach – w *Przedstawieniu* i w szkicach-esejach publicystyczno-prozatorskich.

Uwagi do części 2: *Osadnictwo żydowskie na Pomorzu* (s. 13-30)

Błędy interpretacyjne i rzeczowe, nieczytelna fabuła wyjaśnień i syntetyzacji, niedomówienia faktograficzne

Kto jeszcze, poza autorem, będzie zdolny wskazać – bez dodatkowych poszukiwań – o jaką publikację Salingera chodzi (s. 13; brakuje nawet inicjału imienia)? Nie ma nawet bezpośredniego udokumentowania w przypisie jej tytułu, dotyczącego wprost historii Żydów w Słupsku, a nie jakiejś „słupskiej monografii”. Nie odnajdziemy tej pozycji w *Literaturze uzupełniającej* (s. 94). Trzeba było bezwzględnie zamieścić pełny zapis bibliograficzny opracowania Gerharda Salinger, skoro należy do „najżyteczniejszych źródeł” (s. 13); tylko o jakim charakterze i przydatności? Nie może to być artykuł o gminie żydowskiej w Słupsku (s. 14, p. 14), zamieszczony „w tomie monograficznym” (por. s. 13, p. 12), a odrębna książka tego autora, wydana w 1991 r., którą odszukujemy wcześniej (s. 10, p. 9). Przychodzi domniemywać (recenzent nie ma od razu możliwości porównania), że jest to tekst w całości (może z uzupełnieniami) odpowiadający wersji maszynopisowej, na prawach rękopisu, o nieco krótszym tytule (bez pierwszego członu), upowszechnionej przez G. Salinger w 1988 r. (brak miejsca finalizacji; zapewne Nowy Jork).

To zbyt daleko idące stwierdzenie, chociaż enigmatyczne, że (s. 13) „środowiska żydowskie na Pomorzu” to „współtwórcy gospodarki i polityki pruskiej” (jakiej? – kulturalnej, zagranicznej; polityka pruska mogła być przecież i była także gospodarczą). A to już ewidentna przesada, że te „środowiska”, jak wiemy niewielkie liczebnie i o ograniczonym znaczeniu oraz oddziaływaniu nawet w regionie pomorskim, można by określić (w XVII-XVIII wieku) mianem „budowniczych ekonomicznych i kulturowych mostów między Polską, Rosją i Prusami”.

Innego rodzaju wątpliwość zrodzona z powodu ułomności przekazu (s. 9, p. 4): nie wiadomo, co to za „środowisko pilskie”, które „znalazło zwięzłe opracowanie judaików w artykule”. Czy chodzi – używając pojęcia „środowisko” – o Żydów mieszkających ongiś w Pile i na terenie „Województwa Pilskiego” (czy taki jest zapis w tytule artykułu?). Nie należy zostawiać nawet niewielkiego margine-

su na domyśle (często zawodne), a zamieszczać tekst po niezbędnej i zawsze auto-korekcie, nadającą mu określoną sensowność.

Po dokładnym zapoznaniu się z materiałem „centralnej części tekstu” (autorskie określenie, s. 6) ujętym w formule dwóch szkiców – nazwijmy je – historycznych (s. 13-30 i 31-51) utrwaliła się pewność recenzenta co do wielorakiego nasyce-nia prób autorskich wywodów (przy całym ich rozgardiaszu problemowym) chy-bionymi, bo nad wyraz skróconymi niedomówieniami merytorycznymi, które ni-czego konkretnego nie utrwalają; gorzej, gmatwiają kontekst, stawiają czytelnika przed kolejnym rubikonem (nie pierwszym i nie ostatnim), którego nie można przekroczyć wskutek autorskiego spłycecia zbitek problemowych (pisania dla sie-bie) i pomijania niezbędnej informacji bibliograficznej (w przypisach). Oto ważny dowód (przykładowy). Przytaczamy całe zdanie (s. 21), aby uświadomić sobie – przy jego rozbiorze krytycznym – zakres potrzeb dopełnień lub zmian me-rytorycznych, które w książce powinny się znaleźć. „Żydzi z »królestwa popielew-skiego«, do czasu I rozbioru Polski, byli reprezentowani przez większą gminę we Friedlandzie w żydowskim parlamencie/synodzie zwanym »Sejmem Czterech Ziem« (hebr. Waad), regulującym sprawy prawno-religijne Izraelitów I Rzeczy-pospolitej”. Nie zwracajmy uwagi na „królestwo popielewskie” – jeden z eufemi-zmów, względnie metafor użytych w pracy (por. niżej, s. 29-30) zamiast zwyczajnie: gmina żydowska w Popielewie. Kto cokolwiek pojmie z wywodu stwierdzające-go, iż Żydzi z tej wsi byli „reprezentowani”, w jakim sensie i dlaczego, przez „więk-szą gminę we Friedlandzie” i co I rozbiór Polski ma wspólnego z tym zasygnali-zowanym, bez konkretnego, powiązaniem obu gmin żydowskich na głębokiej prowinc-ji Rzeczypospolitej? Dla porządku i staranności, której braku często doświadczmy dążąc do rozpoznania próby autorskiego przekazu, zamieniamy Friedland na Mi-roslawiec i pytamy dalej: co to za „Sejm Czterech Ziem”? Skąd taka nazwa, rodo-wód, gdzie i jak często odbywały się posiedzenia, kto wybierał przedstawicieli, co było – z reguły – podstawowym przedmiotem rozpatrywanym na zjazdach tego Sejmu? Czy właściwe jest nazywanie tej instytucji parlamentem, a zamiennie nawet synodą? Można wreszcie zapytać, na podstawie jakiego przekazu materiałowo-źródłowego autor sporządził tę – jakże nieudaną – zbitkę sygnałnych fragmentów rzeczowych w jednym zdaniu (!), które nie budują rozumnej ciągłości problemowej (brak przypisu).

Autor zamiast mnożyć znaki zapytania powinien był zdobyć się na czytelną – nieco tylko rozbudowaną – syntezę historii Sejmu Czterech Ziem (bez cudzysłowu, bo to nazwa własna), korzystając z polskiej przedmiotowej literatury naukowej, względnie encyklopedycznej. Wychodząc od problemów i wyjaśnień typu ogólnego, można byłoby tym sposobem dotrzeć do poziomu szczegółowego – czyli próby zro-zumiałego omówienia istoty prawdopodobnych powiązań formalnych i zwyczajjo-wych między żydowskimi gminami w Popielewie i w Mirosławcu.

Żydowski Sejm Czterech Ziem to instytucja o nieznanym nigdzie indziej statusie zwierzchniej władzy nad rozproszonymi ośrodkami żydowskiej diaspory, potwier-dzająca istnienie prawnie ugruntowanej w systemie ustrojowym państwa polsko-litewskiego sprawnie i skutecznie działającej centralnej autonomii Żydów.

Początki Sejmu należy wiązać ze zjazdami przedstawicieli gmin żydowskich przy okazji wielkich jarmarków (targów) dla regionów-ziem I Rzeczypospolitej, na których rozstrzygane były zbiorowo także ważne bieżące sprawy (np. z zakresu żydowskiego orzecznictwa sądowego, kanonów religijnych). Od 1549 r. na wszystkich Żydów w Rzeczypospolitej nałożono stały podatek roczny – tzw. pogłówny. Odpowiedzialność za właściwe oszacowanie liczby Żydów i zbieranie podatków spadła na nich samych; wysokość świadczeń dla poszczególnych gmin była rozdzielana w czasie owych wspólnych zjazdów. Utożsamia się je z początkami żydowskiego Sejmu Czterech Ziem – przekształconego w instytucję stale funkcjonującą i uznaną przez władze od ok. 1580 r., której przekazano pełną odpowiedzialność za pobór podatków na nowych zasadach. Od 1579 r. państwo wyznaczyło ogólną sumę pogłównego dla Korony i dla Litwy, a repartycji – na podstawie aktualnej liczby podatników – dokonywał Sejm Czterech Ziem: jedyna najwyższa władza i reprezentacja Żydów aż do jej oficjalnego rozwiązania w 1764 r. (reformy sejmiku konwokacyjnego).

Organizacja żydowskiej autonomii w Polsce opierała się na konstrukcji trzystopniowej: gminy – na szczeblu lokalnym; ziemstwa (sejmiki) – na szczeblu regionalnym (prowincji); Sejm Czterech Ziem – na poziomie centralnym. Taka struktura ukształtowała się w związku z koniecznością zbudowania – integralnego z państwowym aparatem fiskalnym – systemu pobierania podatków od Żydów. W tym celu (a nie dla rozstrzygnięcia „spraw prawno-religijnych Izraelitów”) reprezentanci małych i średnich gmin zbierali się w siedzibie gminy nadrzędnej (główniej), tworząc ziemstwo (sejmik). Z takich gremiów wybrani przedstawiciele (deputaci) tworzyli ową instytucję zwierzchnią, zwaną Sejmem Czterech Ziem: Wielkopolski (z ziemstwem w Poznaniu i Kaliszu), Małopolski, Wołyń i Litwy. Po odseparowaniu się gmin z Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1623 r. (wskutek powstałych odmienności systemowo-ustrojowych) i utworzeniu odrębnego żydowskiego Sejmu Państwa Litewskiego sejm Żydów w Koronie aż do końca swego istnienia zachował hebrajską nazwę: Waad Arba Aracot – Sejm Czterech Ziem. Użycie zatem skróconej nazwy po hebrajsku Waad – co uczynił autor – nie jest poprawne, może bowiem oznaczać ponadto np. zjazd, kongres, komisję, a chodzi przecież o dokładność wynikającą z dosłowności zastosowania całej nazwy dwujęzycznej (skoro miała być potrzebna).

Dysponując chociażby takim – z konieczności zawężonym – rodzajem wprowadzenia, można przyjąć prawdopodobieństwo następującej wersji rozbudowanego tekstu w odniesieniu do podstawowego wątku autorskiej faktografii, która została skonstruowana nieczytelnie, bez uwzględnienia obowiązku pogłębionej inwencji autora na potrzeby odbiorcy książki. Kazimierz Wielki w 1368 r. odzyskał historyczną ziemię wałęcką wraz z jej północną rubieżą – regionem Czaplina, będącym niegdyś własnością czaplineckich joannitów, a także inne ich rozproszone włości m.in. wieś Popielewo, która już w drugiej połowie XV w. należała do jednej z linii rodu Manteuffłów. Z tego tytułu byli oni lennikami Polski. Popielewo i pobliskie Brusno stanowiły polską enklawę; do 1637 r. leżały na terytorium księstwa pomorskiego, od 1648 r. w obrębie Pomorza brandenburskiego, od 1701 r. państwa bran-

denbursko-pruskiego. Specyficzny status prawno-państwowy Popielewa – jako części Polski – umożliwił osiedlającym się tu Żydom korzystanie z takich samych ułatwień i przywilejów autonomicznych, jakie uzyskiwali ich współwyznawcy w granicach Korony, a ujmując ściślej – żyjący w diasporze na terytorium najbliższej z historycznych dzielnic: ziemi wielkopolskiej. Mając więc nieco poszerzony zakres wiedzy o trójstopniowej strukturze organizacyjnej żydowskiej autonomii, o generalnych zasadach (procedurach) jej tworzenia, przyjmujemy, że: 1) istniały powiązania prawno-zwyczajowe, gospodarcze, być może i rodzinne między gminą żydowską w Popielewie a większą prawdopodobnie gminą żydowską w Mirosławcu (powiat wałecki); 2) takie uwarunkowania ułatwiały scedowanie przez Żydów popielewskich – oddzielonych granicą państwową – na rzecz najbliższej w Polsce gminy w Mirosławcu (jako nadrzędnej) uprawnień do ich reprezentowania na zjazdach ziemstwa w Poznaniu, które – z kolei – delegowało jakąś liczbę deputatów na sesję Sejmu Czterech Ziem, które odbywały się nawet dwa razy w ciągu roku. Nie sposób przyjąć za właściwe użycie (a tak jest) nazwy „parlament/synoda” (autorski Waad?) jako synonimów Sejmu Czterech Ziem. W czasach jego funkcjonowania posługiwano się jednocześnie takimi nazwami, jak: zjazd żydowski, kongres żydowski, generalna synagoga. „Parlament” na pewno można skojarzyć z sejmem, ale nie z „synodą” jako zamiennikiem parlamentu lub odpowiednikiem sejmu. Nazwa powinna zresztą brzmieć „synod”. I na koniec, skąd pewność co do prawdziwości zapisu, że praktyka reprezentowania Żydów popielewskich w Sejmie Czterech Ziem przez gminę w Mirosławcu trwała „do czasu I rozbioru Polski” (1772-1773), skoro oficjalnie Sejm ten został rozwiązany w 1764 r.?

Cały pierwszy długi akapit na s. 16 to wręcz zbiór niedających się poskładać i zrozumieć przekazów, terminów, nazw w każdym zdaniu. To uchybienia i braki wynikające albo z ograniczonej znajomości historii (tj. wiedzy pozaźródłowej), albo z nieumiejętności jej wykorzystania, ale także będące skutkiem ewidentnych uchybień składniowych. Omówione zostaną tylko wybrane przykłady niestaranności w interpretacji i niewłaściwego ujęcia rzeczowego. Zastanawia swoista konkluzja (w cytacie nieco zawężona), że: „porównywanie sytuacji Żydów [jakiej sytuacji? – J.L.] na terenie Polski w XII i XIII [?– J.L.], do tych [Żydów? – J.L.] na obszarze Cesarstwa Niemieckiego [...] nie przynosi dla Pomorza prawie żadnych informacji”. Błędne jest zastosowanie założenia poznawczego, tj. szukania „informacji” (nie wiadomo, o czym) odnośnie do Żydów na Pomorzu (jakim Pomorzu; może być Zachodnie lub Nadodrzańskie (Szczecińskie), Wschodnie lub Nadwiślańskie (Gdańskie)), posługując się bardzo oszczędnie – w efekcie zresztą nadaremnie – publikacjami o Żydach w Polsce i I Cesarstwie Niemieckim. Co to za „lokalny władca”, a zaraz potem: „potrzeba było regulacji książeńcych” (s. 17)? Lokalny władca nie rządził Pomorzem Zachodnim, a konkretnym państwem – pomorskim księstwem szczecińskim, jak wspomniany książę Barnim I (od 1295 r. do 1464 r. dwa księstwa: wołogojskie i szczecińskie; w okresie 1365-1478 istniało jeszcze księstwo słupskie wyodrębnione z dzielnicy wołogojskiej). Istnieje rozbieżność między konkluzją a chronologią: nie jest możliwe, aby „żydowscy handlarze w miastach pomorskich” żyli pod tolerancyjnymi rządami brandenbur-

skimi w XVI-XVII wieku. Przecież Żydzi zostali z Brandenburgii wypędzeni (po raz ostatni) w 1573 r. Jeżeli odczuli rządy tolerancyjne, to – uściślając – od połowy XVII wieku, kiedy znaczniejsza część ziem dawnego państwa Gryfitów, na wschód od Odry, znalazła się w granicach elektoratu brandenburskiego księcia Fryderyka Wilhelma (1640-1688) (tzw. Elektorskie Księstwo Pomorza Tylnego – *Hinterpommern*). Dalej też występują niejasności w wywodzie: „fala [przesadnie – J.L.] osiedleńców żydowskich, wcześniej wypędzonych z Brandenburgii, na Pomorzu Środkowym notowana jest ponownie w 1588 r.”. Tylko w tym jednym roku? „Na Pomorzu Środkowym” – co to za tereny w końcu XVI wieku? „Ponownie” – a zatem kiedy wcześniej podobne zjawisko osadnictwa z Brandenburgii miało miejsce na tajemniczym Pomorzu Środkowym, czyli – nie może być inaczej – na części państwa pomorskiego (Gryfitów); tylko jakiej części? Mogą być brane pod uwagę dwie dzielnice dynastii Gryfitów – księstwo wołogojskie i szczecińskie, a także niezależne terytorium władztwa biskupów kamieńskich (*Fürstentum Cammin*), na którego terytorium leżały np. Kołobrzeg i Koszalin. Z każdego spośród tych władztw terytorialnych jakiś fragment znalazłby się w obrębie – teraz tu osadzonego w XVI-wiecznej historii – niehistorycznego Pomorza Środkowego. Dla tamtego okresu niestosowne jest też używanie nazwy: Prusy Wschodnie (s. 17) zamiast Prusy Książęce.

Należało wyjaśnić (ukonkretnić), jakie to „ziemie Pomorza znalazły się przeważnie w granicach państwa brandenbursko-pruskiego” (s. 17). Powyżej przypomniano, które tereny dawnego księstwa pomorskiego przypadły Brandenburgii po zakończeniu wojny 30-letniej. Brandenburgii – a nie państwu brandenbursko-pruskiemu.

Kolejna dowolność w opisie i interpretacji nasuwa uzasadnione pytanie: co to za obszar „okupowana przez szwedzkich rządców część Pomorza” w 1774 r., a w następnym wierszu tego samego zdania (s. 17) natrafimy na określenie (bez konkretności) – „w tej prowincji”. W tym jeszcze czasie – od 1720 r. do 1815 r. – integralną własnością Korony Szwedzkiej, a nie jakimś „terytorium okupowanym” był już tylko niewielki zaodrzański fragment kontynentalny dawnego księstwa pomorskiego, położony na zachód od rzeki Piany wraz z Rugią (w posiadaniu Szwecji od 1648 r.). Nie wiadomo, kto to Fryderyk III: książę elektor brandenburski od 1688 do 1713 r., a od 1 I 1701 r. także „król w Prusach” (Prusiech) po koronacji w Królewcu. Niefortunnie napisano o Stargardzie jako „siedzibie rządu tylnopomorskiego (*Hinterpommern*)”. Ówczesnie (1694 r.) w Stargardzie miał swoją siedzibę (do 1723 r.) Zarząd Pomorza – najwyższy organ władzy Elektorskiego Księstwa Pomorza Tylnego, będącego od prawie pół wieku trwałą częścią Brandenburgii (jedną z prowincji, jak widać podniesioną do rangi księstwa).

Kolejne niedomówienie wynikające z dowolnie stosowanej oszczędności przekazu: co to za „książę Fryderyk Wilhelm” (s. 17), bowiem w następnym zdaniu natrafimy na „wielkiego księcia”? Ów władca to książę elektor brandenburski, który włączył do swojego państwa (1648-1653) większą część Pomorza (na wschód od Odry) i za życia otrzymał przydomek Wielki Elektor.

Zabrakło objaśnienia, jakie tereny obejmowała dzielnica Nowa Marchia (s. 20).

Z następnego zdania – czytając, że „nadchodziły zmiany cywilnoprawne dla pruskich Żydów” – można wprost wywnioskować, że Nowa Marchia nie wchodziła w skład państwa pruskiego, co jest nieprawdą. Wielu będzie się też – być może – zastanawiać, kim jest Fryderyk Wilhelm I, a to król pruski w latach 1713-1740. Co to za „czasy króla Władysława IV”? To ważne dla uzasadnienia wątku rzeczowego lata 1632-1648. Jeżeli na liście miast z 1728 r. Stargard jest nazwany stolicą prowincji pomorskiej – to błąd, być może powielony z pracy zawartej w przypisie. Wszystkie ważniejsze instytucje władzy tej prowincji zostały przeniesione w latach 1720-1723 ze Stargardu do Szczecina, który odtąd (1723 r.) stał się stolicą pruskiego Pomorza (od Łęborka-Bytowa na wschodzie do rzeki Piany na zachodzie).

Brak ukonkretnienia „w tym czasie” (s. 21). Ostatni poprzedzający zapis chronologiczny to lata 1660-1773 (s. 20), a nie ten czas należy mieć na myśli. Wówczas bowiem (1682, 1649 r.) Żydzi mieli już prawo (ograniczone, ale jednak) osiedlania się w miastach Brandenburskiej, a więc i na Pomorzu, o czym autor pisze wcześniej (s. 17), przytaczając ponadto listę głów rodzin żydowskich w 15 miastach brandenburskiego Pomorza na początku XVIII wieku (s. 18-19).

Należało dopełnić (s. 21), że „król Fryderyk” to król pruski Fryderyk II; uzasadnione to byłoby brakiem konsekwencji w dalszych zapisach: najpierw (s. 23) jest „Fryderyk II” (w nawiasie daty określające okres jego panowania), a potem „król Fryderyk II”. Nie wiadomo, kto to Rita Scheller (s. 21), na której relację („opowiadanie”) autor się powołuje; brak przypisu i nie ma tego nazwiska w *Literaturze*.... Na końcu długiego akapitu (s. 20-21), bogatego w faktografię o historii żydowskiej kolonii w Popielewie (choć bardzo chaotycznie skonstruowanego), najwyraźniej zabrakło przypisu, tj. podania źródła zawartych w tekście informacji. Skoro autor zamieścił trochę wiedzy o historii polityczno-administracyjnej Popielewa, rodzi się potrzeba pewnego dopełnienia rzeczowego, aby rozwiązać część wątpliwości. Wieś ta została – w podanych latach 1773-1816 – przyłączona (także wieś Brusno) do prowincji Prusy Zachodnie i jako enklawa należała prawnie i administracyjnie do powiatu waleckiego. W 1815 r. zapadła decyzja (reformacja podziałów administracyjnych w Prusach) o włączeniu tej enklawy do powiatu białogardzkiego (rejencja koszalińska, prowincja pomorska). Dalej to istny węzeł gordyjski: napotykamy na jakieś „prawa zach.-pruskie [co za sposób zapisu! – J.L.] z 1721 roku [które – J.L.] zostało dopiero w 1865 zastąpione nowymi prawami ogólnopaństwowymi” (s. 21-22). Pytanie – wcale nie retoryczne – jakie w ogóle mogło być ustawodawstwo (owe „prawa”) zachodniopruskie, skoro w 1721 r. nie było takiej jednostki administracyjno-terytorialnej w królestwie pruskim? Prowincja o tej nazwie została utworzona (1773 r.) w wyniku I rozbioru Polski.

To nie „mieszkańcy Pomorza zawiązali »Landesjudenschaft« (krajowy związek żydostwa)”, tylko konkretnie pomorscy Żydzi (s. 22). I dalej: tenże „krajowy związek” („krajowy” – ma się rozumieć – w znaczeniu pomorski) „oddawał władzom sumarycznie kwoty opłat koncesyjnych [...] należne w imieniu wszystkich”. Kto to rozumie? Karkołomna składnia, po byle jakim tłumaczeniu, niekontrolowanym i nieweryfikowanym wskutek – zapewne – niedostatecznej wiedzy autora, tworzy taką bezsensowną zbitkę. Cały zresztą długi – 23-wierszowy –

akapit jest zapewne efektem ułomnego tłumaczenia z materiału z języka niemieckiego – nieznanego tytułu i nazwiska autora, bowiem brak przypisu.

Kolejne zdanie z jakimś ogólnikiem bez konkretów, z wątpliwościami znaczeniowymi: „W 1730 r. wydano nową »generalną regulację w sprawach Żydów«, która poprawiła przede wszystkim fatalną sytuację życia rodzinnego” (s. 22). Kto wydał? Jaką datę nosi poprzednia (starsza) ustawa (?) władcy pruskiego, bo to o niego chodzi? Rzecz dotyczy – należy mniemać – edyktu z 1714 r. Królewski dokument z 1730 r. tłumaczy się raczej: generalny przywilej dla Żydów. Jeżeli przyjmuje się i interpretuje, że następstwem „generalnej regulacji” z 1730 r. (jak chce autor) była poprawa „życia rodzinnego” w skupiskach społeczności mozaistycznej (cokolwiek by to jeszcze znaczyło, oprócz elementów przez autora wymienionych), to należało zaznaczyć jej skutki niekorzystne: ostateczne zdominowanie przez władze centralne rozstrzygnięć o przyznawaniu Żydom w Prusach przywilejów (np. na kupno domu lub mieszkania), decydowaniu o zakresach ich ochrony i treści listów ochronnych, utrzymywanie wciąż znacznych ograniczeń w handlu, a nawet poszerzenie zakazów trudnienia się tzw. obywatelskim rzemiosłem.

Kto z czytających, bez solidnej samowiedzy historycznej, wie, co to takiego (w państwie pruskim) „opłaty rekruckie na rzecz armii” (s. 22, brak wyjaśnienia) bądź „opłaty rekruckie” jako forma „świadczeń” (i też nic więcej, s. 25), czy wreszcie (s. 45) uiszczany przez Żydów „podatek rekrucki (na wsparcie armii)”. Streszczając: Żydzi bronili się przed przymusowym powołaniem do wojska, argumentując to względami religijnymi. W zamian musieli wykupić się od służby, płacąc jednorazowo specyficzny podatek, tzw. rekrucki (Rekrutengeld), formalnie i ostatecznie zniesiony reskryptem władcy w 1845 r.

Autor nie dostrzegł dylematu, jak wytłumaczyć istotny problem związany z żydowskim ceremoniałem pochówku, w którego przebieg był (jest?) wpisany wymóg jak najszybszego pogrzebania zmarłego, jeśli to możliwe – tego samego dnia. Czytamy (s. 22-23), że na żydowskich cmentarzach, m.in. w Szczecinku, chowano zmarłych Żydów z „okolicznych gmin (oddalonych ok. jednego dnia drogi)”. Czym pokonywano dystans? Nawet licząc na najszybszy środek, czyli zaprzęg konny, czy było możliwe (przy ówczesnym stanie dróg gruntowych), aby w tak ograniczonym czasie przewieźć zmarłego do Szczecinka z Koszalina, oddalonego o ok. 80 km, a tym bardziej ze Sławna bądź Darłowa (do pokonania ponad 100 km)? Chyba że owe „ok. jednego dnia drogi” mamy rozumieć jako dwa-trzy dni, a więc nie jest to sensowne sformułowanie. A przy okazji inne pytanie – czy z Koszalina nie było bliżej choćby do największego na Pomorzu żydowskiego cmentarza w Popielewie, niedaleko Połczyna (zob. s. 20-21), lub do Świdwina (?), a ze Sławna i Darłowa do Słupska?

Niewłaściwa nazwa: „państwo w Brandenburgii i Prusach” (s. 23). Powinno być: państwo brandenbursko-pruskie bądź – i to poprawniej już dla okresu panowania króla Fryderyka II (1740-1786) – państwo pruskie (definitywnie po I rozbiórce Polski, gdy doszło do połączenia części brandenburskiej z pruską po aneksji polskich Prus Królewskich). Chciałoby się (s. 23) co nieco wiedzieć o „gdańskiej izbie wojskowo-gospodarczej”, ale to niemożliwe, bo takowej instytucji nigdy nie

było. Spróbujemy przynajmniej metodą encyklopedyczną to udowodnić. Po zawarciu pokoju ze Szwecją w 1720 r. powstały jednolite dla całego państwa brandenbursko-pruskiego prowincjonalne (krajowe) instytucje centralistycznej władzy państwowej (królewskiej), umacniającej absolutyzm. Były to – istniejące do początku XIX wieku w każdej prowincji – kamery wojenno-skarbowe lub kamery wojny i domen (Kriegs- und Domänen-Kammer). W tym samym zdaniu autor pisze o „rządzie pomorskim”, także pozostawiając czytającego w nastroju domysłów, nie pisząc wprost, że to Zarząd Pomorza.

Niezbędna jest krytyczna analiza i poprawki, gdy rozpatrujemy treść akapitu (s. 23) zawierającego zapis o próbie „stworzenia na terenie Łeby »żydowskiego miasta«” w połowie XVIII wieku. Autor, wykorzystując artykuł autora niemieckiego (p. 36), przeinaczył lub źle przetłumaczył faktografię i terminologię. Król pruski Fryderyk II mógł prowadzić korespondencję w tej sprawie z „rządem pomorskim” – czyli z Zarząd Pomorza – ale nie z „gdańską izbą wojskowo-gospodarczą”. Łeba leżała na terytorium starostwa łęborskiego, które – wraz ze starostwem bytowskim – na mocy traktatu welawsko-bydgoskiego (1657 r.) zostały, jako lenno, przejęte przez Brandenburgię (1658 r.) i włączone prawnie do brandenburskiej części Pomorza (Pomorze Tylnie – Hinterpommern). Zwierzchnością nad Łęborkiem, a więc i Łebą, był wspomniany Zarząd Pomorza, który stopniowo tracił swój status najwyższego organu władzy państwowej na rzecz powołanego w 1685 r. Komisariatu Wojennego w Stargardzie, po 1720 r. przekształconego w pomorską kamerę wojenno-skarbową. I z tym organem – emanacją swojej władzy nad powiększonym terytorium prowincji pomorskiej – król prowadził korespondencję. Do 1772 r. Gdańsk wraz z Prusami Królewskimi (Pomorzem Gdańskim) należał do Polski, sam Gdańsk do 1793 r. Po aneksji (I rozbiór) polskie Prusy Królewskie stały się prowincją Prusy Zachodnie (Westpreussen) ze stolicą w Kwidzynie i tam mieścił się (od 1773 r.) Zarząd Prus Zachodnich oraz odrębna dla tej prowincji kamera wojenno-skarbowa. Starostwo łęborsko-bytowskie (już jako jedno) było jeszcze do 1772 r. prawnie (w istocie iluzorycznie) lennem Rzeczypospolitej w granicach pruskiej prowincji Pomorze – następnie przyłączone do prowincji Prusy Zachodnie. W 1777 r. ziemia łęborsko-bytowska (Land Lauenburg und Bütow), a więc i Łeba, zostały inkorporowane do prowincji pomorskiej ze stolicą w Szczecinie, tworząc jeden powiat z siedzibą władz w Łęborku (do 1846 r.).

Kolejny przykład nieznamomości historii Prus i Polski w końcu XVIII wieku bądź niezdawania sobie sprawy z potrzeby poprawnego przyswajania oraz interpretowania takiej wiedzy: „W roku 1794 wprowadzono pruskie prawo krajowe na teren Prus Zachodnich, podczas gdy w innych prowincjach obowiązywało jeszcze prawo lokalne” (sic!). Kodeks pruski z 1794 r. to Pruskie Powszechne Prawo Krajowe (Allgemeines Landrecht für die preussischen Staaten). Ta swoista konstytucja, wołą króla, została wprowadzona i obowiązywała jednocześnie w całym państwie – nie tylko w nowo utworzonej prowincji zachodniopruskiej. Nadmienione – w nieudanym zapisie autora – „prawo lokalne” to pewne specyficzne wąskie prawa (w liczbie mnogiej) zachowane jeszcze dla historycznych regionów, które stały się administracyjną częścią Prus Zachodnich, np. na obszarze dawnych województw

chełmińskiego i malborskiego, w okręgach nadnoteckim i kwidzyńskim, w Gdańsku. I to są te „inne prowincje”? Mamy i taki efekt nieumiejętności (ogólnej i warsztatowej) syntetyzowania i należytego operowania nazwami, faktografią, nawet z wykorzystaniem polskich publikacji naukowo-historycznych.

Z podobnymi następstwami zagubienia się w materii historycznego przekazu stykamy się w kolejnym długim akapicie (s. 24-25). Brakuje sensownego (logicznego) układu rzeczowego, niemal wszystko jest poukładane przypadkowo, powyrywane z kontekstu, naiwnie przekazane, gorzej – w złej składni i stylistyce. To, co czytamy – a nie da się ani czytać, ani zrozumieć – na temat „edyktu emancypacyjnego” z 1812 r., wywołuje (przede wszystkim) zadumę nad losem języka polskiego, w rękach – jakby nie było – wytrawnego humanisty, i jakością wartości poznawczo-historycznych, na które natrafiamy. Na przykład – jak edykt (czyli dokument) może stać się „faktem przełomowym [...] zapewniający [...] ogólne prawa obywatelskie [brak wyjaśnienia, o jakie chodzi], poprawiający ich sytuację ekonomiczną i powodujący wzrost demograficzny wspólnot”. I dalej: „W praktyce nie stawali się oni automatycznie równymi we wszystkim obywatelami państwa. Poszczególne prawa [jak to się ma do „ogólnych praw”? – J.L.] nabywali stopniowo (urzędy gminne, szkolnictwo, służba wojskowa), lecz nie wszyscy Żydzi znaleźli się na wspomnianych listach” (chodzi o tzw. listy ochronne, bez przypomnienia o ich charakterze i korzyściach praktycznych). Jak zrozumieć wymienione w nawiasie, a hasłowo zapisane „urzędy gminne, szkolnictwo, służbę wojskową”? To nieprzemyślane skróty na oznaczenie niektórych dziedzin ze struktury zawodowej, profesji w takim zablokowanym ujęciu (zbyt ich mało), do których Żydzi nie od razu po 1812 r. mieli dostęp (dyskryminacja zawodowa Żydów w Prusach – sukcesywnie liberalizowana – trwała jeszcze przez kilka dziesięcioleci; przynajmniej do lat 1847-1850).

W dalszej części tego samego fragmentu (już na s. 25) występuje także niekontrolowany, chaotyczny układ rzeczowy. W 10 wierszach – trzy zagadnienia: o procedurze przyjmowania przez Żydów nowych „nazwisk rodzinnych” (1812 r.), obowiązku znajomości języka niemieckiego i obowiązku szkolnym (1822 r.); o wprowadzeniu jednolitego świeckiego systemu zapisu ruchu ludnościowego w urzędach stanu cywilnego (1874 r.). Tu jeszcze – przykładowo – jedno sprostowanie: Żydów nie „zobowiązano [...] do znajomości języka niemieckiego w 1822 r.”, tylko od 1822 r., kiedy zapowiedziano wejście w życie przymusu posyłania dzieci żydowskich do publicznych (miejskich) szkół niemieckich.

Okres wojny Prus „przeciw Napoleonowi” to nie lata 1807-1814 (s. 25), tylko dokładnie – skoro mowa o wojnie z Francją – 1806-1807 i 1813-1815. Od pokoju w Tylży (lipiec 1807 r.) do końca 1812 r. Prusy – chcąc nie chcąc – znajdowały się w bloku sojuszników Napoleona. Dalej, w jednym ciągu zdań, tworzących długi akapit (i na s. 26), przebrnąć trzeba przez istny galimatias problemowy, zapętlony ponadto wskutek braku logiczności przekazu. W nawiązaniu do problematyki okresu wojennego przytoczmy cytat: „Okres wojny [...] przyniósł znaczną poprawę ekonomiczną dostawcom zaopatrzenia zarówno wojskom pruskim, jak i francuskim, bankierom, handlowcom i fabrykantom. Rozbiór krytyczno-wyjaśniają-

cy, co należałoby w istocie wyczytać i zrozumieć z tego raczej kuriozalnego zdania – zajęłoby objętościowo jego wielokrotność. Sformułujmy zatem tylko trzy uwagi w formie pytania: jakich „dostawców” trzeba mieć na uwadze – z Berlina, Szczecina, z Koszalina...?; czy dostawcami nie mogli być „handlowcy” (handlowiec to nie „dostawca”?) i „fabrykanci”; czy chodzi o takich ludzi interesu spośród Żydów, czy również innych narodowości?

Cały rejestr zdań w 25-wierszowym akapicie, zaczynającym się od skwitowania zagadnienia z zakresu gospodarki wojennej, to jeden z kilku w książce fragmentów opisu historycznego o niebывалым nasyceniu bałaganiarstwem rzeczowo-problemowym. Przemilczając błędy gramatyczne i składniowe, natrafiamy na 7 sygnałnych w swojej enigmatyczności zagadnień (na każde przypadają średnio 3 wiersze z małego formatu książki): 1) o procesie naturalizacji Żydów i ich prawach cywilnych (bez konkretów); 2) o tworzeniu „struktur gminnych” (ale, zapytać można, jakich?); 3) o służbie wojskowej Żydów; 4) o salach modlitw i synagogach – w ogólności i odrębnie o synagodze w Szczecinku; 5) o rabinach i innych urzędnikach gmin synagogałnych; 6) o organizacjach, stowarzyszeniach, bractwach gmin żydowskich, także w symbiozie z lożami masońskimi; 7) o żydowskich związkach kombatanckich.

Idąc śladem tych licznych a śladowych, jakże odmiennych w warstwie poznawczej wątków – na których rozwinięcie nie ma tu miejsca – można chociażby (wybiórczo) mieć pretensję do autora, iż użył po raz drugi pojęcia „opłaty rekruckie”, nie próbując tego objaśnić. Czytelność i wartość znaczeniową następującego zdania (s. 25-26) można chyba podważyć: „razem z niemieckimi lożami masońskimi działały formy wolnomularstwa żydowskiego [...], różne loże filantropijne”. W czym problem? Wydaje się, że masoneria i wolnomularstwo to synonimy, a więc Żydzi działali w lożach masońskich (czyli wolnomularskich), które zajmowały się też działalnością filantropijną, więc skąd (jakby odmienne) „różne loże filantropijne”?

Przydatne było rozwinięcie opisu na temat żydowskiego towarzystwa (bractwa) pogrzebowego – Chewra Kadisza, które w Koszalinie założone zostało zastanawiająco późno – w 1887 r. (s. 34). Autor wypowiedział się nadzwyczaj lakonicznie o tym towarzystwie (s. 25). Zabrakło też konsekwencji w zapisie. Nie wszyscy powiążą Chewra Kadisza (s. 25) z „bractwem dobroczynno-pogrzebowym” i „Bractwem Pogrzebowym” (s. 34).

Również inne interpretacje bądź wykładnie nie są w pełni do zaakceptowania. Czytamy (s. 30): „fala antysemityzmu rasowego” i od razu nasuwa się pytanie – czy jest antysemityzm nierasowy? Chyba że jakiś rodzaj np. antysemityzmu gospodarczego? To oczywiście pytanie retoryczne. Jedną z istotnych cech ideologii nacjonalistycznej był (jest!) antysemityzm, wyrosły i podsycany (nie tylko w hitlerowskich Niemczech) przez – przede wszystkim – eksponowanie odmienności kulturowo-religijnej Żydów, ich cech wolicjonalnych w życiu codziennym, społecznym, zawodowym, a nie np. dziedzicznych („rasowych”) znamion morfologicznych (barwa skóry itd.).

Cóż to za konstrukcja ciągu (pseudo)znaczeniowo-wyjaśniającego, rodzaju przypadkowego podsumowania, tworzącego jedno zdanie i dla kogo przeznaczonego (s. 30):

„Najpierw bojkot [...] następnie tzw. »ustawy norymberskie« [...] i wreszcie rasistowski [raczej antyżydowski – J.L.] pogrom [...], wymierzony przeciw Żydom [...] zmierzały poprzez fale aresztowań, deportacji, mordów do »Endloesung«?»

Błędna całkowicie jest skrócona wersja wydarzeń. Mamy uwierzyć, że w latach 1914-1918 liczba mieszkańców żydowskich na Pomorzu „zmniejszyła się radykalnie z powodu działań wojennych” (s. 30). To rodzaj wymaginowanej konstatacji, że na terenie prowincji pomorskiej prowadzono wówczas walki frontowe, doświadczające boleśnie ludność cywilną. Żydzi – obywatele prusko-niemieckiego państwa, jako lojalni żołnierze króla-cesarza Wilhelma II, ginęli (w żadnym razie nie w postępie „radykalnym”) na polach I wojny światowej, toczącej się (poza krótkim epizodem w Prusach Wschodnich, 1914 r.) z dala od granic II Rzeszy Niemieckiej. Liczba ludności żydowskiej w tym państwie, a więc i w prowincji pomorskiej, nie zmniejszała się też „w latach I wojny światowej [...] na skutek emigracji” (s. 30). Nie ma na to żadnego przykładu, bo i skąd? Emigracja z Niemiec w latach 1914-1918 ustała całkowicie, nie tylko zamorska.

Błędy rzeczowe i pojęciowe oraz nieprawidłowości w wykładni statystyki (zawartej w tekście zasadniczym, w tabelach itd.)

Napotykaemy (s. 26) na takie oto wprowadzenie do zestawienia: „Statystyka obecności Żydów (w relacji do całkowitej liczby ludności) w miastach rejencji koszalińskiej za rok 1846 [...] wygląda następująco”. Nie byłoby prościej: Liczba Żydów i ogółu mieszkańców w miastach (itd.). Taki mógłby być tytuł tabeli skonstruowanej w dwóch kolumnach, po 10 miast w każdej z konkretnymi nagłówkami: 1) Liczba ludności ogółem; 2) W tym liczba ludności żydowskiej. Nie jest prawdą, że dane w tym zestawieniu odnoszą się do 1846 r. Ujęte w przypisie źródłowe kompendium – z datą edycji 1846 r. – zawiera informacje wg stanu z 1843 r. Można było – a to nic trudnego – obliczyć wskaźnik ludności żydowskiej w każdym z miast – w trzeciej rubryce proponowanej tabeli, dający ważną wykładnię porównawczą. Takie same czynności w przetworzeniu statystyki – na bardziej czytelną – należało wykonać, przebudowując kolejne identyczne, a udziwnione konstrukcyjnie zestawienie (s. 27) odnoszące się do 1905 r. Oczywiście, domyślić się nie jest trudno – a na przykładzie Koszalina poprzestając – że takie zapisy: 210/8114 (1843 r.) i 224/21474 (1895 r.) dotyczą liczby ludności żydowskiej przed ukośnikiem, a następnie ogółu ludności miasta (zapewne włącznie z Żydami). Nasuwa się pytanie, dlaczego w pierwszym zbiorze statystycznym jest 20 miast, dlaczego w drugim autor uwzględnił (i co było kryterium wyboru) tylko 16 miast, zaś wszystkich miast na terenie rejencji koszalińskiej było 23.

Nie wiadomo, w jakim znaczeniu: „Sytuacja demograficzna pod koniec XIX wieku ulegała zmianie” (s. 26). Dla podkreślenia (udowodnienia?) tych „zmian” w stosunku do liczby ludności żydowskiej w miastach w 1843 r. (bo taka jest kolejność konstrukcyjno-rzeczowa) są przytoczone „dane o liczbie Żydów w powiatach rejencji koszalińskiej” z 1895 r. Po pierwsze, ani operowanie sta-

tystyką o ludności żydowskiej, nawet na tle całościowego zaludnienia (zwłaszcza tylko w miastach), ani przekazy o jej liczebności (ogółem?) w powiatach, czyli posługiwanie się tylko jednym z wielu (i to nie najistotniejszych) wyznaczników istoty struktury etniczno-religijnej, nie stanowią (tym bardziej) jakiegokolwiek podstawy do – nic nieznaczącej – wypowiedzi, że „sytuacja demograficzna [...] ulegała zmianie”. Po drugie, szukając tych „zmian” – tylko w rozumieniu porównywania wielkości diaspory żydowskiej – nie można (i to bez żadnego komentarza) przytaczać niewłaściwych zapisów – merytorycznie nieprzystawalnych: raz o ludności żydowskiej w miastach, drugi raz zsumowanych i dotyczących poszczególnych powiatów.

Ponownie (s. 27) trzeba zastosować metodę domniemywania. „Dla porównania można z tego samego źródła przytoczyć liczby dla trzech rejencji prowincji pomorskiej”. Pomijając ułomną polszczyznę, skupmy się na pytaniach. Nie wiadomo, czego dotyczą „przytoczone liczby” w zestawieniu, które znajduje się tuż poniżej, z podziałem na: miasta, gminy wiejskie i majątki. Nie majątki (kryterium wielkości w ha takiego uogólnionego rodzaju własności rolnej pozostaje nieznanne) tu chodzi, a obszary dworskie (Gutsbezirke). Po raz kolejny chybiona jest oczywista pseudometoda bezsensownego (w pewnym sensie nieuczciwego) zmuszania zainteresowanego czytelnika do poszukiwania ukrytych istotnych treści poznawczych (faktografii z zakresu statystyki demograficznej), które autor wydobyl ze źródeł, ale nie przemyślał (pomiął) czytelnych zasad ich prezentacji, nie mówiąc już o braku jakichkolwiek wniosków. Po co zastosowano ponownie – nigdzie niespotykany – niejasny system ‘łamania’ jednego szeregu liczb przez drugi? Gmatwa to i utrudnia ich odczytywanie, tym bardziej że nie są w żaden sposób określone, doprecyzowane. Ta sama uwaga dotyczy kolejnego (nadal s. 27) zestawienia statystycznego, do którego – ponadto – autor użył wręcz kuriozalnego wprowadzenia informacyjnego w brzmieniu: „Statystyki za rok 1910 o Żydach (Israeliten) w relacji do liczby obywateli [...] podają takie liczby”. W formie – jaką autor zastosował – wcale nie „podają”; sam bowiem sporządził nieczytelne zestawienie w warstwie konstrukcyjnej i statystycznej. I na koniec tej sekwencji zwrócić należy uwagę na niezręczność innego rodzaju. W „statystykach o Żydach [...] w relacji do liczby obywateli” mamy przyjąć, że jeszcze na początku XX w. wszyscy mieszkańcy Prus z wyjątkiem Żydów w tym państwie byli obywatelami – poddanymi króla? To nonsens rodzący się przy lekturze nieprzemyślanych sformułowań.

W zestawieniu (s. 26) liczby Żydów w powiatach rejencji koszalińskiej pominięty został powiat szczecinecki, bodaj (w drugiej połowie XIX wieku) najbardziej ‘żydowski’ – nazywany wprost „ostoją żydostwa” (Hochburg Judas). Zastanawia, dla czego autor, mając identyczne dane z dwóch źródeł za lata 1843 i 1905 (s. 26-27), nie sporządził jakościowo zwartej, jednorodnej konstrukcyjnie i rzeczowo tabeli, dokonując nadto jej wzbogacenia przez włączenie liczby Żydów i ogółu mieszkańców miast w 1895 r. Jak wynika z przypisu 43 (s. 26), autor miał w ręku *Gemeindelexikon...* (wyd. w 1898 r.), zawierający statystyki za 1895 r. także dla każdego miasta w rejencji koszalińskiej. Otrzymalibyśmy czytelny (zwłaszcza z zastosowaniem obliczeń wskaźników wzrostu) wykaz, dający pogląd na dynamikę demograficzną

w interesującym nas zakresie w ciągu 60 lat, oparty na wystarczających trzech filarach materiału statystycznego (1843, 1895 i 1905 r.), który – przemyślany oraz wzmocniony wykładnią analityczną autora – sprzyjałby ugruntowywaniu rzeczywistej faktografii i wiedzy historycznej. A co otrzymujemy: suche, oderwane, nieprzystające do siebie poznanawczo zestawienia.

Na dalszych kilku stronach (28-30) też nie jest lepiej. Trudno przebrnąć przez tekst nasycony naiwnościami, nielogicznościami interpretacyjnymi, błędnymi bądź niewłaściwymi oznaczeniami, pojęciami, niedomówieniami rzeczowo-terminologicznymi. Pierwsza w kolejności tabela, bez numeracji (s. 28): tu brak konkretności, co się kryje pod oznaczeniem – „razem”. To liczby ogółem ludności żydowskiej w prowincji – należało zatem te zapisy umieścić w dole tabeli. Autor zamiast poprzedzić tabelę tytułem – prosto a konkretnie: Liczba ludności żydowskiej na Pomorzu Zachodnim w latach (...) najwyraźniej oderwał się od meritum tej prostej statystyki, poprzedzając tabelę krótkim zdaniem, które wymaga za to dłuższego czasu, aby dociec, w czym rzecz – ale i tak bez powodzenia. „Proporcje demograficzne mieszkańców żydowskich dla całej prowincji Pomorze w zestawieniu dynamiki wzrostu”. Czego proporcje? „Proporcje” „dla całej prowincji”?! Bez sensu. Gdzie mamy doszukać się „zestawienia dynamiki wzrostu”? „Zestawienia” nie ma, dynamiki tym bardziej nie widać, a na domiar tego nie wiadomo, jakiego „wzrostu” bądź do czego nieobliczona, dynamika ma się odnosić.

To nie banał, a utrapienie, które uniemożliwia przejście do porządku, jakby nic się nie stało i zachowując przy tym powagę w konfrontacji z takim zdaniem-kuriozum (s. 28): „autor podaje też dane za 1939 rok w rejencji szczecińskiej i w całej prowincji Pomorze, gdzie zaznacza się – podając oddzielnie ilość mężczyzn i kobiet – obok liczby właściwych Żydów również skutek regulacji tzw. ustaw norymberskich z 1935 r., liczby dotyczące »mieszkańców« 1 i 2 stopnia, czyli potomków rodziców aryjskich i semickich (Mischlinge)”. Podawać dane? Co to za „dane [...] w rejencji szczecińskiej i w całej prowincji”? W danych „zaznacza się – podając oddzielnie ilość [czemu nie liczbę? – J.L.] mężczyzn i kobiet”. Gdzie jest w tabeli ta „oddzielna ilość” owych mężczyzn i kobiet? W pierwszej części tabeli z nagłówkiem – „razem”? To są owi „właściwi Żydzi”, ale jakie są atrybuty takiego uduziwnionego kryterium etniczno-narodowościowego, jak je zdefiniować? Obok liczby „właściwych Żydów [...] zaznacza się również skutek regulacji tzw. ustaw norymberskich”. „Skutek” – czyli następstwo „regulacji tzw. ustaw norymberskich”. Musiała być, oczywiście, jakaś regulacja owych ustaw (!), a więc rodzaj poprawek do ustaw, które w ogóle nie zostały przez autora scharakteryzowane. A należało to zrobić, aby nie mnożyć znaków zapytania przy zetknięciu się z tajemniczymi „mieszkańcami 1 i 2 stopnia”. Kto się w tym wszystkim rozezna – mając przed sobą tak nielogiczną znaczeniowo wykładnię, ukształtowaną z użyciem bałamutnej konstrukcji składniowej. Więcej zatem recenzentkich znaków zapytania, zapisów rozważań, dywagacji o autorskich niejasnych zwrotach, określeniach niż objętość tego pięciowierszowego zdania, które w łączności ze źle zbudowaną tabelą (drugą w kolejności na s. 28) jest nie do zaakceptowania w sensie rozumnego materiału poznawczego.

Tuż za tabelą o ludności żydowskiej w 1939 r. następuje chronologiczny zwrot o ponad 50 lat wstecz i zamieszczony jest materiał całkowicie odmienny – o liczbie dzieci różnych konfesji (w 1886 r.). Co to ma wspólnego z założeniem merytorycznym tej części: *Osadnictwo żydowskie...?* Statystykę w tabeli (jak zwykle bez tytułu) o dzieciach w wieku szkolnym (7-14 lat) poprzedza interpretacja: „Sytuację w szkolnictwie [...] w odniesieniu do proporcji udziału dzieci żydowskich w liczbie wszystkich uczniów [...], kiedy to nie zanotowano żadnej szkoły żydowskiej [...] podaje [...] zestawienie według rejencji i konfesji”. Po tym – jakże oryginalnym – wprowadzeniu jest wspomniana tabela: bałaganiarska, obudowana niejasną symboliką zapisów. Od kiedy „Żyd” oznacza właściwy termin konfesyjny i to w takim kontekście – przy ewangelikach, katolikach? Zgodnie z tradycją „Żyd” to termin odnoszący się do rodowodu etnicznego (urodzony z matki Żydówki), lecz także właściwy dla nawróconego na judaizm (prozelita). Weźmy też pod uwagę, iż w Niemczech w końcu XIX wieku było już wielu Żydów naturalizowanych – niepraktykujących, bezwyznaniowców lub nawet ewangelików, żyjących zatem poza gminami (związkami) synagogałnymi. Żydów było więcej niż statystycznych Żydów judaistycznych. Dzieci jakich Żydów mamy w zapisie rozpatrywanej tabeli? Wątpliwości (zrodzone z możliwości wyboru) zostałyby na pewno rozwiane, gdyby (mając pewność co do właściwego przekazu z wykorzystanego źródła) wpisać zamiast „Żyd”: wyznawcy judaizmu. W tabeli brak pełnych nazw: prowincja Pomorze, rejencja. Można było obliczyć wskaźniki dzieci poszczególnych wyznań (w wieku obowiązku szkolnego), podobnie – ale bardziej czytelnie – jak w tabeli następniej (s. 29), gdzie są takie same zapisy nazw konfesji.

Wprowadzające do tejże tabeli (s. 29) zdanie z trudem można uznać za tytuł. Nie wiadomo, z którego roku są dane w tabeli; zapewne też z 1886 r. Należało objaśnić – w kolejnym zdaniu bądź w przypisie – co to za typy publicznych szkół: średnich i wyższych na Pomorzu. Czytelnik – bez wiedzy własnej – będzie miał na uwadze współczesne placówki edukacyjne. Wyższe kojarzą się jednoznacznie ze szkołami poziomu akademickiego, a do takich w prowincji pomorskiej przed 1945 r. można zaliczyć tylko jedną – stary (od 1456 r.) uniwersytet w Greifswaldzie i ewentualnie jeszcze Akademię Rolniczą w Eldenie (także na Pomorzu Zaodrzańskim) funkcjonującą pod auspicjami wspomnianego uniwersytetu. Szkoły średnie – to ponadpodstawowe placówki (niekoedukacyjne), np. 4-letnie męskie progimnazja (nie licząc istniejących przy nich 2-3-letnich oddziałów wstępnych – wyrównawczych; *Vorschule*), dające tylko tzw. małą maturę. Do średnich (miejskich, prywatnych) zaliczono także szkoły żeńskie (*Töchtermittelschule*). Wyższe szkoły średnie – to gimnazja (miejskie, wspomagane najczęściej, w znacznym stopniu, przez władze państwowe), których ukończenie dawało swobodne prawo wyboru kierunku studiów na uniwersytecie (np. w rejencji koszalińskiej przy końcu XIX wieku gimnazja znajdowały się m.in. w Szczecinku – najstarsze, Koszalinie, Słupsku, Kołobrzegu, Białogardzie).

Brnąć trzeba dalej przez płataninę niewłaściwego tekstu (w formie nieudolnej konkluzji) oraz starać się zrozumieć statystykę i jej oznaczenie w kolejnej tabeli (s. 29) o liczbie dzieci żydowskich w całym państwie pruskim, objętych scholaryza-

cją w sześciu latach między 1886 a 1911 r. Na marginesie pytanie (ponownie) – co to ma wspólnego z tematem tej części: *Osadnictwo żydowskie na Pomorzu?* Gdzie jest w niej cokolwiek o edukacji dzieci żydowskich w Koszalinie lub choćby w prowincji pomorskiej?

Czytamy wprowadzenie do tabeli: „Dynamika przemian demograficznych w okresie 1886-1911 w całym państwie pruskim ukazuje w następnych latach wyraźny spadek liczby dzieci żydowskich w 8-klasowych podstawowych szkołach publicznych (przy znacznym wzroście dzieci chrześcijańskich) i jeszcze drastyczniejszy spadek w instytucjach konfesyjnych żydowskich”. Poszukiwanie myśli przewodniej w tym zacytowanym jednym niestosownym zdaniu, nijakim i zagmatwanym wytworze niekontrolowanych przemyśleń – to nie łąda wyzwania. „Dynamika przemian demograficznych [...] [w dodatku – J.L.] w całym państwie” – jakich konkretnie przemian? Przemiany w procesach ludnościowych (które są złożone) cechuje wielorakość. Musimy wiedzieć i określić, o jakie „przemiany” chodzi – np. w ruchu naturalnym (dodatni lub ujemny przyrost); zmiany w strukturze wiekowej – np. proces starzenia się; zmiany w strukturze płci; widzieć te przykładowe „przemiany” także przez pryzmat bilansu ruchów wędrowniczych (emigracja, migracja). Jeżeli określi się konkretny wymiar (rodzaj) zjawiska demograficznego, będzie można na wybranym, reprezentatywnym materiale rzeczowym (statystycznym) przebadać jego amplitudę zmienności (plus/minus) – czyli „dynamikę przemian”. Takiego uogólnionego (martwego) orzecznictwa – na potwierdzenie tezy badawczej – nie można przyjąć tym bardziej przy próbie wypowiedzi na temat bardzo wybiórczego zagadnienia, tj. spadku liczby dzieci żydowskich w pruskim szkolnictwie podstawowym; bo to jest związane (autor nie analizuje przyczyny) z powszechnym regresem liczby ludności żydowskiej w tym państwie (właśnie od lat osiemdziesiątych XIX wieku) wskutek wzmożonej emigracji z Prus – głównie z prowincji wschodnich – i z innych państw II Rzeszy Niemieckiej.

Dokonajmy rozbioru krytycznego dalszych sekwencji. Skoro ta – niech będzie nawet wymyślona – „dynamika przemian”, tu w sensie zasygnalizowania konkretów statystycznych, odnosi się literalnie do okresu 1886-1911, jak zatem może „ukazywać w następnych latach wyraźny spadek liczby dzieci”? Kiedy? Po 1911 r. – bo tak należy rozumieć? Rozbieżna jest terminologia: w ostatniej części zdania przed tabelą „instytucje konfesyjne żydowskie”, w którym nastąpił „drastyczny spadek” liczby dzieci. Pytanie, co to za „instytucje konfesyjne”, wydaje się na miejscu. W tabeli – można stwierdzić po własnych ustaleniach – że tym „instytucjom” odpowiadają – ukryte pod (wręcz) kryptonimem – „szkoły ż.” (rubryka trzecia). Czy to miało sens? Pytamy – poszukując racjonalności – czy nie można było zapisać czytelnie wszystkich rubryk tekstowych w tabeli, bez niejednorodnych skrótów, a w razie potrzeby (a taka się pojawia) wyjaśnić i ukonkretnić. Oto te zapisy na oznaczenie typów szkół (z liczbą uczniów): „Dzieci ż. (w szk. publ.)”; dlaczego w nawiasie? „Dzieci ż. (w szk. żyd.)”; dlaczego w nawiasie? I zapis: „Szkoły ż.”; dlaczego już nie „żyd.”? Brakuje jakże potrzebnego doprecyzowania w rodzaju: liczba dzieci żydowskich w szkołach wyznaniowych. Tak należało je nazwać, a nie wieloznacznymi „instytucjami konfesyjnymi żydowskimi”. Do takich „instytucji”

– które nie muszą się nawet bardziej oczytanym czytelnikom kojarzyć tylko z żydowską szkołą religijną – można zaliczyć chociażby odrębną, zinstytucjonalizowaną (w Prusach po 1847 r.) gminę synagogałną (kahał), czy w jej ramach własne instytucje, np. opieki społecznej i charytatywnej (znane z kart tej książki „Święte Bractwo” – Chewra Kadisza, s. 25). W jednym krótkim fragmencie (tuż po sobie, s. 29) natrafiamy na (zamiennie): „instytucje konfesyjne”; „szk. żyd.”; „szkoły ż.”.

Inna sprawa to zupełne pominięcie zasadności porównania istoty (charakteru) i trybu funkcjonowania obu typów szkół: publicznych i żydowskich. Do pierwszych musiały chodzić także wszystkie dzieci żydowskie (wymóg obowiązkowej powszechności nauczania w Prusach na poziomie podstawowym), do szkół żydowskich zaś – tam, gdzie takowe „instytucje konfesyjne” gminy synagogałne prowadziły i finansowały – na zasadzie dobrowolności wyboru przez rodziców. Nauczano w nich religii możeszowej, obyczajów i historii Izraelitów oraz języków hebrajskiego i jidysz. Dzieci pochodzenia żydowskiego w wieku obowiązku szkolnego było w Prusach tyle, ile odnotowano w szkołach publicznych (rubryka pierwsza). Spośród nich – opierając recenzenckie obliczenia na danych z tabeli – do szkół religijnych uczęszczało w 1886 r. 37,5%, w 1911 r. – 27,8%. Między 1886 a 1911 r. liczba dzieci żydowskich w pruskim szkolnictwie powszechnym spadła o 43,6%, w szkołach religijnych o 58,2%. W każdej żydowskiej szkole religijnej uczyło się średnio w 1886 r. 42, a w 1911 r. 25 dzieci pod okiem 1-2 nauczycieli (w tab. – Schulstellen). Gdyby nie pasywność autora w pracy nad zapisami źródłowymi, do których dotarł, czytelnik otrzymałby taki chociażby (a nawet poszerzony) dodatkowy materiał poznawczy. Ten zaś, powiązany z analizą chociażby wybiórczych statystyk skutków wielkiego exodusu emigracyjnego z Prus, także ludności żydowskiej, w końcu XIX i na początku XX wieku, stałby się jeszcze bardziej zrozumiały, zwłaszcza umożliwiłby odpowiedź i na podstawowe pytanie o przyczyny wyraźnego regresu w stanie liczbowym dzieci żydowskich w szkolnictwie Prus. Przynajmniej byłoby jeszcze trochę wiadomości choćby na marginesie (ważnym!) tematyki, którą autor (powtórzmy) – zgodnie z tytułem tej części – zamierzał się zająć (s. 13: *Osadnictwo żydowskie na Pomorzu*).

Liczba Żydów nie wzrosła „o ok. 170 osób w 1840 r.” (s. 29), tylko taka była wówczas w Koszalinie liczebność „gminy izraelickiej”. Po wymienieniu danych z lat następnych – „do 361 osób w r. 1880”, autor ‘ujmująco’ ów fakt podsumował: „W ten sposób liczba [...] osiągnęła szczyt swego rozwoju”.

Dalsze wiersze w końcowym fragmencie akapitu (s. 29) są też pogmatwane, bowiem zawierają nieprzemyślane skróty i nieprecyzyjne informacje. Odnośnie do liczebności gminy żydowskiej: „Dziesięć lat później było ich tylko [Żydów – J.L.] ok. 300, a do 1932 r. pozostały już tylko 142 osoby”. Nie „do”, tylko – w latach od 1890 do 1932 r. społeczność zarejestrowana w koszalińskiej gminie żydowskiej zmniejszyła się z ok. 300 do 142 osób. Niezręcznie brzmi: „Od czasów Hitlera”; te „czasy” to może być cały okres 1933–pocz. 1945 r. Brak jakich „szczegółowych informacji o demografii żydowskiej” autor miał na myśli? Czy to możliwe, że ten brak wynikał stąd, że Żydzi byli „zapisywani w ogólnych aktach stanu cy-

wilnego”? Jakiegokolwiek zmiany w ruchu ludnościowym na terenie Prus – II Rzeszy (np. urodzenia, zgony, małżeństwa) zostały ujednoczone przez stworzenie jednolitego systemu świeckich urzędów stanu cywilnego i objęły wszystkich prawnych obywateli państwa (a więc i Żydów) od 1874 r.

Inne błędy rzeczowe: przy „Wielkiej Wojnie” (s. 29) powinien być rok 1914, a nie 1814; nazwisko rabina: „Jolowicz” (dwukrotnie s. 33), ale i „Jalowitz” (s. 115).

Niezręczne sformułowania, niewłaściwe określenia, uproszczenia pojęciowe i znaczeniowe

Nie można pominąć – z recenzenckiego obowiązku – wytknięcia innych rozlicznych ułomności formalnych, posługiwania się niezręcznymi określeniami, które bardzo często wypaczają sensowność udiwnionej – przez takie uchybienia – narracji. Przykładów jest aż nadto, skupię uwagę tylko na kilkunastu stronach, tzw. centralnej części tekstu, którą autor nazywa (w *Przedśłowiu*, s. 6): „zarysem dziejów osadnictwa Żydów na Pomorzu” albo (s. 13) „Osadnictwem żydowskim na Pomorzu”. Mniejsza o to – jak już nadmieniono – że oba tytuły nie odnoszą się właściwie do zasadniczej problematyki, bo treści odnoszącej się do osadnictwa żydowskiego jest tam niewiele (może 2-3 zdania).

Zacznijmy od tego, co uważać można za swoisty dysonans. Autor w wielu miejscach z widoczną wręcz estymą, odnosi się do „potomków Izraela” – „starszych braci w wierze”. Czy to wystarczający powód przesadnej, a niewłaściwie brzmiącej uwagi pod adresem autorów „broszury” o cmentarzach Koszalina (dla ‘porządku’ – nieznanych recenzentowi), którzy posłużyli się „klasycznym przykładem nowomowy” o treści: „W okresie powojennym, jako pierwszy zniknął z mapy miasta »nowy« cmentarz”. Aby ktoś z czytających nie przeoczył niestosownego ponoć „przykładu nowomowy” autor użył świadomie pogrubionej czcionki dla wyeksponowania: „zniknął z mapy miasta” (s. 37, tekst zasadniczy). Nie poprzestał na tej „klasyce nowomowy” – jak wytrawny nauczyciel-polonista oraz historyk (a nie jest ani jednym, ani drugim) – bowiem zgromił jeszcze autorów „broszury”: „W kilku zdaniach [...] wykazali się [oni – J.L.] zdolnością, by podać kilka istotnych błędów rzeczowych i popisać szacunkiem dla »żydów«, o których piszą” (s. 37, p. 65). Nasze pytanie na zakończenie tej sekwencji brzmi: czy jest wyrazem szacunku pisać tak: „przed 1945 Żydów nie traktowano [...] jako polskich. Stąd i w literaturze [...] długa nieobecność tego przedmiotu” (s. 9); „monografia żydostwa” (s. 13) i „autor historii żydostwa” (s. 15)? Żydzi – przedmiotem! Czy określenie „żydostwo” nie ma wyraźnego zabarwienia pejoratywnego?

Teraz zapowiedziany przegląd różnych (lecz nie wszystkich) niestosowności w tekście (w kolejności ich występowania). Odnajdujemy: „transporty wywozły [...] żydowską rodzinę” (s. 8, p. 2). W transportach się wywozi, a ponadto: w ilu transportach wywieziono jedną rodzinę? „Autorka ujawnia obecność dokumentów” (s. 10, p. 6), zamiast np.: informuje o zasobie źródeł archiwalnych; „przyczynkowy artykuł” (s. 9, p. 4) – zamiast przyczynkowski. Jak „badania” mogą „ilustrować historię” (s. 13)? Zapewne tak będzie poprawnie: efekty badań wzboga-

cają wiedzę o historii – na konkretny temat. „Wśród indywidualnych przykładów żydowskiej elity ekonomicznej znajduje się dorobek Abrahama Arndta”. Czyli: przykładem na zakwalifikowanie do „elity ekonomicznej” [! – J.L.] jest dorobek? Zresztą nie wiadomo jaki – majątkowy? Co to jest za „ślupska monografia Salingera” (s. 13)? Raczej monografia o Żydach śluskich autorstwa G. Salingera; zresztą nie wiadomo, jaka konkretnie, bo brak przypisu i nie ma takowej w *Literaturze uzupełniającej* (s. 94). Zapewne chodzi o opracowanie *Ein Rückblick und Beitrag zum Leben und Schicksal der Juden in Stolp in Pommern*, 1988 (b.m.w.), na prawach rękopisu – maszynopisu oprawny. Jest (s. 14): „warto wspomnieć teksty”, a poprawniej – warto zwrócić uwagę na teksty dotyczące... Udziwnione (s. 14): „kolorytu panoramie pomorskich Żydów nadają studia nad rozwojem szkolnictwa, dokumentacja majątków”. Gdzie umieścić (terytorialnie) „nasze strony” jako obszar działań „band rabusiów”; dodajmy (autor przemilczał) żydowskich; i co to ma także wspólnego z osadnictwem żydowskim na Pomorzu? Oprócz „naszych stron” natrafiamy (chyba) na swoiste tych stron synonimy: „nasza część Pomorza”, „w kraju”, „na naszym Pomorzu” (s. 16-17), ale jest i Pomorze, Pomorze Zachodnie na oznaczenie niewłaściwe historycznie (koniec XVII i koniec XVIII wieku) jego części brandenburskiej i odrębnie szwedzkiej.

„Badacz tej strony dziejów miasta u ujścia Wisły zaproszony jest swego rodzaju przewodnikiem po Trójmieście w czasach przed wojnami” (s. 14). Co ze składnią? Badacz jakiej „strony dziejów”? W domyśle: żydowskiej. To utrwalone uogólnienie, że Gdańsk leży u ujścia Wisły. „Badacz” jest przewodnikiem, czyli autorka „encyklopedii”, czy też wymieniona publikacja (*Żydzi znad Zatoki Gdańskiej*) może być uważana za „przewodnik”, ale dlaczego „po Trójmieście” „przed wojnami”? Przed jakimi wojnami – w domyśle przed I i II. Ani przed II wojną światową, tym bardziej przed tą z lat 1914-1918 nie funkcjonowała jednak nazwa: Trójmiasto (co z Gdynią?).

Nieudane i nieumiejętne posługiwanie się terminologią czy opisem czynności z zakresu warsztatu historyka (s. 15): „odmówił skorzystania z materiałów”, a powinno być – nie wyraził zgody na wykorzystanie materiałów; nie „pozyskanie nowych źródeł oraz literatury” tylko wykorzystanie itd. Ponadto – jakie źródła autor ma na myśli, że je wyraźnie oddziela od literatury (archiwalne, drukowane?). Z kolei literatura to też ważne źródło wiedzy (narracyjne), niekiedy najważniejsze, pozyskiwanej w toku żmudnej procedury heurystycznej. „Pierwszym krokiem metodologicznym [...] będzie zakreślenie geograficzno-historycznych granic naszego zagadnienia” (s. 15). Cała książka jest przykładem stronienia nie tylko od metodologii historii. Zapytajmy, dlaczego użyty został czas przyszły – „będzie” – na czynność „zakreślenia”, która została dokonana: sprecyzowanie zakresu terytorialnego. Tu po raz pierwszy pojawia się niehistoryczna nazwa „obszar środkowopomorski” (w innych miejscach książki Pomorze Środkowe), bez próby jakiego bądź określenia jego położenia, teoretycznych granic na terenie „ziem należących obecnie do Polski i leżących od Szczecina do Lęborka”. Niezbyt trafne jest określenie „Czytelnik źródeł niemieckich” (s. 15). Chodzi raczej o historyka-badacza wykorzystującego źródła niemieckie, sięgającego po nie.

Jak „transporty hitlerowskie” mogły „likwidować gminy żydowskie”? Co to za rozkojarzone zdanie: „Dalszym badaniom pozostawiamy sytuację obecności Żydów” (s. 15). Następne też nie lepsze. Podatki płaci się za coś, komuś, a nie „wobec niego” (s. 16); „ludność żydowska [...] przechodziła pod prawa rad miejskich”; „osadnictwo [...] udokumentowane jest w porcie nad Parsętą” (s. 16-17; powinno być: „w mieście portowym u ujścia Parsęty” lub po prostu „w Kołobrzegu”); nie „w 1672 r.”, a od 1672 r. – „miało wymagać”, czy wymagało (?); od 1672 do 1688 r. to 16 lat, a zatem nie „wkrótce”; „gdzie [...] zamieszkiwali [Żydzi – J.L.] nawet swoją ulicę”; „Rozwój gmin [...] przeżywał kilka etapów” (s. 17).

To zdanie można uznać za przykładową egzemplifikację licznych podobnych ucieczek od kontrolowania składni, gramatyki, interpunkcji – w efekcie zdania tracą swoją sensowność (s. 17). „Okres rządów Fryderyka III [jakie to lata? – J.L.] cechują kolejne akty prawne, wkraczające w dotąd hamowane sporami miejskich kupców, rzemieślników i arystokracji z jej majątkami rolniczymi [sic! – J.L.]”. „Do najważniejszych decyzji tego dokumentu należały” (s. 17) – od kiedy dokument wydaje decyzję? Pojawia się tajemniczo brzmiące: „w tej prowincji” (s. 18). O jaką prowincję chodzi na początku XVIII wieku? Należało – jak na stronie poprzedniej – zachować nazwę (też niewłaściwą dla tych czasów) Pomorze Zachodnie, lepiej Pomorze brandenburskie (lub Elektorskie Księstwo Pomorza Tylnego – Hinterpommern). W wykładni autora pojawia się niejasność. Jaki to czas „na początku XVIII w.”, gdy w tej prowincji mieszkało 36 rodzin żydowskich, liczących 175 osób? Pytanie zasadne, bowiem dalej czytamy (z potwierdzającą statystyką), że w 1705/1706 r. było 46 rodzin (s. 18). Rok 1706 to też „początek XVIII w.”.

Nie wiadomo od razu, kto zwołał żydowski sejmik w 1706 r. W poprzedzającym zdaniu akcentuje się rodziny żydowskie, dlaczego więc są „oni”, a nie one? Na pewno „oni”, czyli „owi przełożeni (głowy rodzin)”, o których dowiadujemy się w następnym zdaniu, a ich nazwiska – łącznie 46 – (z miejscem zamieszkania) są ujęte w osobnym zestawieniu (s. 18-19). Jest i tak (s. 19): „wiele [...] głów rodów [wcześniej rodzin – J.L.] jest przedstawiona w [...] syntezie kupiectwa pomorskiego” (s. 20). Nie dowiemy się, na kiedy można datować „pierwszy etap inkulturacji Żydów pomorskich”; chronologia pod kryptonimem „ówcześnie” nie wystarczy – co było jej istotą, przejawami, skoro wszystko jest po starym w żydowskiej obyczajowości, nie poddającej się asymilacji, a mimo to autor stanowczo podkreśla: „Jest to zatem pierwszy etap inkulturacji [...]” – w dodatku – „przez administrację i ekonomię” (s. 20).

„Ruchy migracyjne z powodów administracyjnych [sic! – J.L.] i ekonomicznych pod koniec XVIII w. spowodowały przesiedlenie ok. 40% żydowskiej ludności Pomorza do wielkich miast Niemiec” (s. 20). Co za oryginalne konstatacje: „powody administracyjne” przyczyną przemieszczeń ludnościowych; „ruchy migracyjne” „powodujące przesiedlenie”. Jeżeli nawet wyeliminujemy „ruchy” ze sprawstwa „przesiedlenia” to nadal nie wiadomo, kto tego dokonał. To także przemyślnie stwierdzenie (s. 20): „specjalnym przywilejem Fryderyka Wilhelma I zezwolono [...] na osiedlanie się”.

Inne spostrzeżenia o wsi Popielewo (s. 20-21): „Wyjątkowym i prawie legendarnym przypadkiem w historii Pomorza jest sprawa »Królestwa Popielewskiego«. Oprócz tego mamy nazwy: „żydowska kolonia”, „królestwo popielewskie”, „popielewska »kolonia«”, „kolonia żydowska” (s. 20 i 21). Popielewo „ma [...] prawo uchodzić za największy w historii [w historii czego? – J.L.] żydowski cmentarz na Pomorzu”. Cmentarz ten jest określony jako: „ojczyzna (Heimat)” bądź „Judenberg” (s. 21 i 22).

Nie sposób (s. 22-24) ‘przebić się’ skutecznie przez istny gąszcz irytującej wręcz niestaranności, niezręczności stylistyczno-składniowo-gramatycznej, uchybień interpunkcyjnych, błędów literowych, układający się w zdania bałamutne w swojej wymowie, przemieszane, nieprzystające rzeczowo i chronologicznie. Na s. 24 są tylko dwa krótkie zdania, które można pozostawić bez zastrzeżeń (na s. 22-23 jest niewiele lepiej). Już było – „przywilejem zezwolono”, ale na tym nie koniec, bo: „edykt nakazywał” (s. 21), czy „faktem przełomowym [...] edykt” (s. 24). Jak mogła „generalna regulacja [chodzi o dokument królewski – J.L.] poprawić [...] sytuację życia rodzinnego” (s. 22); „regulamin króla potwierdził pojęcie Żyda” (s. 23). Odtąd już przedstawię w kolejności, a metodą wybiórczą i oszczędną: „»kolonia« cieszyła się dwiema synagogami”; „na skutek [...] przepisów [...] osiedlali się”; „wyludniała się społeczność izraelicka w majątku”; „dziedzic rodu”; „nagrobki [lepiej: macewy – J.L.] służyły w celach budowlanych”; „nowi Pomorzanie” (na oznaczenie polskich repatriantów?); „władze liczyły wtedy 448 żydowskich mieszkańców”; „stawali się cennymi podatnikami”; „państwo wkraczało swymi przepisami [...] w sprawy majątkowe”; „planowano założenie rodzaju wolnego miasta”; „sam projekt pokazuje z jednej strony na dynamikę starań [...], a z drugiej może nawet dziwić brak uprzedzeń”; „Fryderyk II obłożył pruskich Żydów [nie wiadomo, czy wszystkich? – J.L.] dodatkowym ciężarem”; „ciężary finansowe [...] umniejszone po rewolucji [...] i pojawiły się przepisy, prowadzące do [...] emancypacji”; „ustanowiono [...] Statut dla Żydów, który określał sposób podległości cywilnej Żydów”.

Niekonsekwencje w stosowaniu nazw miast (miejscowości) po niemiecku i po polsku

W pracy dominuje dowolność i niekonsekwencja w nazewnictwie głównie miast leżących od 1945 r. na terytorium Polski. Mają one prawnie zatwierdzone i jedynie obowiązujące nazwy w języku polskim, zatem używanie tylko ich zamiennika w języku niemieckim należy uznać za niestosowność pod względem formalnoprawnym oraz za nietakt względem czytelnika polskiego, który nazw niemieckich nie skojarzy odpowiednio, bo wcale nie musi – licząc, iż otrzymuje tekst solidnie opracowany. Oto przykłady takich niestosowności i innych niekontrolowanych różnicowań w zapisach. Na początek niewłaściwe spolszczenia w publikacjach wydanych przed 1945 r.: zamiast „Szczecin” – winno być Stettin (p. 26 i 84); w miejsce „Koszalin” (p. 42 i 85) – Köslin; nie „Lubeka” (p. 54) tylko Lübeck; chyba nie

„Tybinga” (s. 95, p. 1), a Tübingen, jak chociażby przy publikacjach w *Literaturze...* (s. 92, 94).

Imienna lista głów rodzin żydowskich (s. 18-19) zawiera także nazwy 15 miast pomorskich tylko po niemiecku; i żadna to argumentacja, że tak jest „wg oryginału”. Wszędzie indziej w książce – w większości przypadków – z powołaniem się na źródło w języku niemieckim (a zatem też „wg oryginału”) „Stolp” przerodził się w Słupsk, „Köslin” w Koszalin. W rejestrach miast i powiatów rejencji koszalińskiej (s. 26-27), sporządzonych na podstawie drukowanych źródeł niemieckich, wszystkie nazwy są po polsku, z kolei 31 miast pomorskich na obszarze Polski ma nazwy po niemiecku (s. 20, p. 30). Jedna z nich jest błędnie zapisana: nie „Zachau” tylko Zachan (Suchań). Najpierw, wielokrotnie (s. 20-21), jest „Popielewo”, potem (s. 21) – w nawiasie – pojawia się nazwa po niemiecku i taki sam rodzaj podwójnego zapisu dotyczy wsi Kołacz. Jest „Friedland” (s. 21), a to Mirosławiec, czyli miasteczko o polskiej nazwie, odnotowanej gdzie indziej (np. s. 113). „Ratzebuhr” (s. 113) to nie Jastrowie tylko Okonek; „Baerwalde” (s. 113) to Barwice (jak np. jest na s. 133). Po polsku Królewiec (s. 113) i Koenigsberg/P (s. 130). „Marienwerder” (s. 114) to Kwidzyn; „Riesenburg” (s. 114) to Prabuty; „Schoenfliess” (s. 115) to zapewne Trzcianko (późniejsza nazwa: Schönfliess Nm. Bad); „Friedeberg” (s. 115) to Strzelce Krajeńskie; „Pinne” (s. 129) to Pniewy; „Bernstein” (s. 129) to Pełczyce; „Landsberg” (s. 131) to Gorzów Wielkopolski – dawniejsza pełna nazwa po niemiecku: Landsberg a. W lub Landsberg (Warthe).

Niestaranności opisowe, brak jednolitości (konsekwencji) konstrukcyjnej, błędy literowe (itp.) w przypisach z całej książki w kolejności ich występowania

Należało zamiast Biuletyn ŻIH (p. 4) przytoczyć tytuł w całości – Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, a skrótu używać w dalszej kolejności (ponownie p. 32). Nie wiadomo, co oznacza skrót ZAP (p. 25). Brak miejsca i roku wydania (p. 5). Niewłaściwy skrót Wyd. (Wydawnictwo?). Napotykamy na taki skrót (p. 9) przy tytule w języku niemieckim określającym wydawcę (?) – a jeżeli tak, to skróto: Hrsg. Które nazwisko jest poprawne? Raz „Hartmann” (p. 9), drugi raz – „Heitmann” (p. 12), trzeci raz – „Hieitmann” (p. 36); zapewne – Hartmann. Verlag i Vrlg, Haskala 15 i Haskala B. 15, rok wydania 2995 (p. 9 i 12). Zamiennie: Warszaw (p. 24) i Warszawa (p. 107). Niewłaściwe słowo „przytacza” (p. 30) – lepiej wymienia (bo dotyczy rejestru miast). Wyjątkowy (prowizoryczny) zapis roku wydania „1926 lub 1929?” (p. 31); kto, jak nie autor winien to ustalić oraz podać stronę/strony (chyba że materiał wykorzystany z tzw. drugiej ręki jest także źle oznaczony).

„Wojewódzki Konserwator zbytków w Szczecinie” (p. 32). Jak można było zamieścić takie zdanie (tamże), iż: cmentarz „nie był znany inwentarzowi ŻIH [...] oraz archiwum”. Próba sugerowanej poprawności: nie jest (nie był – bo chodzi o 2005 r.) wymieniony w inwentarzu Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (tu mógłby być użyty skrót – ŻIH) i nie znalazł się jeszcze w rejestrze

archiwum. Brak tytułu wydawnictwa i tomu oraz jedynie skrócony zapis miejsca wydania – tylko Hildesheim (p. 36), a należało dodać (jak w p. 12): Zürich-New York.

Niewłaściwe i różniące się adnotacje o tym samym przedmiocie. „Akta miasta Koszalina nr 447” (p. 35). Tylko taki zapis w nawiasie, bez podania, że jest to zespół archiwalny w Archiwum Państwowym w Koszalinie (później można np. AP Kosz.). Dalej (p. 39) przeinaczenie, choć jest już podany skrót, ale taki: „Ap w Koszalinie”. Zmieniona została nazwa zespołu na – „Akta miejskie [? – J.L.] 1555-1945”, aby raz jeszcze powrócić do nazwy: „Akta miasta Koszalina” (p. 87). Jakie jest zatem poprawne oznaczenie tego wyodrębnionego zasobu, z którego autor korzystał? Ma być rok 1657, a nie 1867 (p. 37). Niezręczny skrót odnośnie do „wyznawców religii żyd.” (p. 40). Nie „Topografisch”, a Topographisch (p. 42). Brak roku 1895 (p. 43); jest „di” zamiast die; należało podać rok 1905 (p. 44). Nie wiadomo, co oznacza samotna cyfra 8 (p. 46): Bd., Heft (tom, zeszyt?); jest „im J.” – ma być im Jahre, ponadto brak strony (p. 48). Różnią się nieco zapisy identycznego tytułu (por. p. 45 i 49). Mamy (p. 52): „art. cyt.”, dotąd „dz. cyt.” (w tym przypadku por. p. 29); jest też: „d. cyt.” (p. 30). Po raz kolejny pełny zapis książki W. Felda (p. 51, wcześniej w p. 10). Następne odwoływanie się do tej publikacji nie uwzględnia jakiegokolwiek formy skrótu, a jedynie uporczywie zaznaczaną formułę: „dz. cyt.” (p. 55, 66, 67, 70, 76 i nn.), aby w przypisie 86 zmienić się w przekaz: „Tamże” – czyli gdzie?

Niekompletny jest zapis tytułu w p. 53. Najpierw błędy: nie „wyd.” – tylko Hrsg. (od ewentualnie Herausgeber, a w istocie od – Herausgegeben), nazwisko brzmi nie „E. Kenser”, tylko E. Keyser. Poprawny tytuł w tym przypisie winien mieć taką formułę: *Deutsches Städtebuch. Handbuch städtischer Geschichte*. Herausgegeben von Prof. Dr. Erich Keyser. Band I: *Nordostdeutschland*, Stuttgart-Berlin 1939; ewentualnie na początek: E. Keyser (Hrsg.). Nie: „einverbleibten” (p. 56), tylko – einverleibten (włączone, wcielone). Istotny jest brak pełnego zapisu bibliograficznego w p. 60; nie ma go we wcześniejszych przypisach ani w *Literaturze uzupełniającej* (s. 92-94).

Każdy przypis jest istotnym uzupełnieniem tekstu zasadniczego, winien być czytelnym przywołaniem (pierwszy raz) pełnego zapisu bibliograficznego, a w kolejnych z użyciem logicznego skrótu tytułu, aby nie zmuszać zainteresowanego do żmudnego poszukiwania konkretnego autora i publikacji metodą wertowania nawet po kilkadziesiąt stron. Dla udokumentowania problemu podam dwa inne przykłady. Żeby się dowiedzieć, co to za „dz. cyt.” B. Frankiewicza (p. 73), trzeba cofnąć się o ponad 30 stron (p. 4), lub „dz. cyt.” W. Chlistowskiego (p. 4 na s. 96), które odnajdujemy 86 stron wcześniej (p. 7).

Dość często brakuje nazwiska autora (np. p. 11, 29); nazwiska i strony/stron (p. 71); tylko stron (p. 74, 75). Są dwie daty wydania (jak należy sądzić?) „1968 i 1970” (p. 74). Z którego autor korzystał, nie wiemy (brak stron). Stosuje się – niesłusznie – sygnałny zapis „B” na oznaczenie tomu publikacji w języku niemieckim (p. 12, 26, 56). Skrót od Band to Bd. Skrót „WP Poznań” (p. 79): autor zapewne wie (a inni?), że to Wydawnictwo Poznańskie. Do tekstu zapisu w tym przypisie powi-

nien jednoznacznie nawiązywać następny (p. 80) o treści: autorzy, skrót tytułu i strona, bądź: Tamże (i strona).

Jako źródło faktów autor podaje audycję radiową (p. 82), nie podając, kiedy i gdzie została wyemitowana. Werbalność audycji jest ulotna, a zatem trzeba było wprost zaakcentować główną podstawę wiedzy, tzn. artykuł A. Muszyńskiego, a nie eksponować jego streszczenie dziennikarsko-radiowe. Jest nazwisko „Wutrack” (p. 83), ma być Wutstrack. Brak tytułu publikacji tego autora. To kompendium encyklopedyczne z końca XVIII wieku, a nie żadne „dokumenty”. Ponownie „Wutrack” (p. 94), ale już z inicjałami imion i pełnym tytułem, tylko że z błędami: nie „geografisch” a geographisch, nie „Szczecin” tylko Stettin, nie 1893 r. tylko 1793 r. Statystyka w p. 83 nie może pochodzić z książki Wutstracka – jedynie dane z 1782 r. Jak mogły dane z lat 1794-1867 znaleźć się w książce wydanej w 1793 r.? Podobny dylemat, skąd pochodzi ciąg dalszy, dotyczy p. 84: 8 wierszy jakiegoś cytatu (bez zaznaczenia), bo na pewno nie z kompendium Wutstracka, gdyż ten fragment dotyczy faktografii z lat 1824-1860. Brak odnotowania AP Koszalin (p. 87). Zabrakło choćby skrótu tytułu pracy przy nazwisku A. Salewsky; ta sama uwaga odnosi się do p. 96. Skrócony tytuł (artykułu) można poznać, cofając się aż do s. 35.

Zastanawia decyzja o podaniu (p. 97) tytułów 11 prac L. Barucha-Brenta, ponoć zaznaczonych przez tegoż jako najważniejsze. Jest wśród nich tylko jedna praca zwarta (pozycja przedostatnia), natomiast aż 8 to krótkie artykuły, wręcz abstrakty o objętości od 3 do 7 stron (problematyka z zakresu immunologii i transplantologii).

Niepotrzebnie podano w nawiasach daty edycji gazet (p. 98, 99, 100, 101, 102). Mamy też pełny zapis tytułu gazety (wcześniej skróty), ale brak daty (p. 104). Co to konkretnie ma być: „aktualności lokalne” (p. 110)? Tytuł gazety wydawanej w Jastrowiu? Czy na pewno o takim tylko tytule?

Uwagi do przypisów w Aneksie 1 (s. 95 i nn.). Błędnie podano nazwisko „Grotefeld” (p. 1), tak samo na s. 93; winno być Grotefend. Nadto (p. 1) niepełny jest zapis bibliograficzny, brak bowiem dopełnienia tytułu i nazwy czasopisma (chodzi o Baltische Studien; por. *Literatura...*, s. 93). Zupełny galimatias: co to za „akta rejencji [...] z lat 1812-1861” (p. 2, s. 95). Dlaczego tylko do 1861 r.? Rzecz dotyczy zespołu archiwalnego: Rejencja w Koszalinie (Regierung Köslin), zawierającego zasób aktowy do 1945 r. Kto to pojmie: „notuje się w spisie treści kilkanaście zespołów w sekcji 4”. To nie spis treści, tylko ponemiecki inwentarz książkowy. To nie o „sekcję 4” zapewne chodzi, a o jedną z czterech komórek organizacyjnych, na jakie (z formalnych wymogów strukturalnym) zasób zespołu został podzielony; czy aby nie należy brać pod uwagę Wydziału II Administracji Kościelnej i Szkolnej? I jeszcze sprostowanie do owych „kilkunastu zespołów”. To nic innego, jak kilkanaście poszytów z zawartością materiałów o koszalińskich Żydach, które (autor zaznacza) „uznane są za zaginione”. To nie jedyny przykład zamiennego mylenia zespołów z poszytami (por. s. 95; o tym także w drugiej części recenzji).

JÓZEF LINDMAJER
AP SŁUPSK